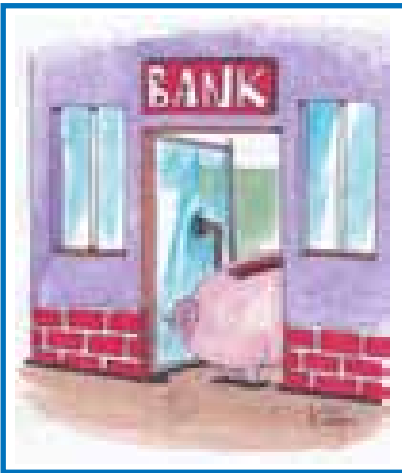




ECHO RZESZOWA

Nr 07 (223) Rok XVIII lipiec 2014 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erszew.pl Cena 2 zł, VAT 5%



Entuzjazm widzów w czasie tegorocznego koncertu galowego Carpathia Festiwal przybierał czasem wręcz bezpośrednie formy. Fot. A. Baranowski

SZANOWNI OBYWATELE RZESZOWSZCZYNY

W sierpniu przypadają 70. rocznice dwu historycznych zdarzeń, które miały dla Rzeszowa i regionu kluczowe znaczenie w okresie powojennym. Wyzwolenie miasta 2 sierpnia, przyjęte entuzjastycznie, gdyż stanowiło kres okupacyjnego koszmaru, stało się początkiem organizacji struktur administracyjnych. Pojawił się szybko problem konieczności organizacji władzy wojewódzkiej dla wyzwolonych powiatów. I taką stworzyli urzędujący u nas połowę każdego tygodnia dwaj delegaci powstałego rządu, **Bolesław Drobner** i **Stanisław Skrzyszewski**. Oparli się na lokalnych ludziach dobrej woli.

18 sierpnia 1944 roku w rzeszowskim ratuszu z ich inicjatywy zebrali się przedstawiciele wyzwolonych już powiatów i powołali Wojewódzką Radę Narodową w Rzeszowie. Należało bowiem organizować administrację i zapewnić mieszkańcom pomoc w zakresie zdrowia, bezpieczeństwa i innych społecznych potrzeb, np.

edukacyjnych wobec powszechnego wtedy analfabetyzmu. Wojna jeszcze trwała. Zatem i ustawową akceptację władz centralnych nowe województwo rzeszowskie uzyskało dopiero blisko po roku, bo 7 lipca 1945. Ale bez tych wydarzeń w ratuszu 18 sierpnia, czyli prawie tuż po wyzwoleniu miasta, nie byłoby dalszych pozytywnych dla miasta i regionu następstw. Sam Rzeszów pozostałby jako jedno z miast powiatowych, bez większych szans na duży i dynamiczny rozwój.

Dla Rzeszowa w jego już 660-letnich dziejach jest to wydarzenie równe nadaniu praw miejskich przez Kazimierza Wielkiego. Pamiętajmy o tym w 70 lat od tamtego faktu. To także jedyny w historii miasta okres bez wojen, chociaż pamiętamy, że wschodnie rubieże województwa aż do końca marca 1947 roku wstrząsane były walkami z banderowskimi sotniami UPA, które miały ukraińskim nacjonalistom zapewnić władanie po San albo

nawet Rzeszów.

Pamiętajmy o dacie 18 sierpnia, by godnie uczcić jubileusz 70. rocznicy powstania województwa, pamiętajmy o tamtej wiekopomnej decyzji, która stworzyła jedyną i niepowtarzalną szansę nowego startu i nadała Rzeszowowi niespotykany wcześniej impuls rozwoju. Bez tamtych decyzji i ludzi, którzy za nią stali, 28-tysięczne ubogie i zaniedbane urbanistycznie miasteczko powiatowe nie mogłoby nawet marzyć o tym, co mamy dzisiaj. Wtedy, po wojnie obejmowało granicami obszar ponad 7 kilometrów kwadratowych, dziś ponad 116, bo w ostatnich tylko ośmiu latach miasto powiększyło się ponad dwukrotnie, a jego liczba mieszkańców stałych i czasowo przebywających przekroczyła już dawno 200 tysięcy.

Rocznica utworzenia województwa rzeszowskiego ważna jest nie tylko dla Rzeszowa, ale i całego regionu. Bez tego faktu dziejowego drugorzędne w przedwojennej Polsce miastecz-

ko nigdy nie rozwinęłyby się do obecnej postaci jednego z szesnastu w kraju centrów administracji regionalnej z przemysłem i wieloma uczelniami, które kształcą w różnych formach około 60 tysięcy studentów, co w stosunku do liczby mieszkańców stawia nas na pierwszym miejscu w Europie. Powstały teatry, filharmonia i biblioteki oraz muzealne placówki i bogata sieć innych placówek kultury, które są gospodarzami imprez o randze krajowej i międzynarodowej.

Należy z okazji tej rocznicy przypomnieć i uhonorować dorobek oraz zasługi tamtych pionierów. Dr. **Wiktora Jedlińskiego**, który do września łączył funkcję przewodniczącego wojewódzkiej rady narodowej i wojewody, zaś jego następcą był **Stanisław Tkaczew**, a gdy te funkcje rozdzielono, był tylko wojewodą, po nim zaś **Jan Mirek**, a następnie **Roman Gesing** do maja 1950 roku. Przewodniczącymi WRN kolejno w tym czasie

byli: ksiądz **Marian Borowiec**, **Henryk Szustkiewicz** i **Bronisław Rogalski**. Ufamy, że tak się stanie. A wszystko po to, by patrzeć na historię racjonalnie, budować zgodę społeczną i płaszczyznę do dyskusji, co i w jaki sposób robić jeszcze lepiej dla siebie i przyszłych pokoleń.

Wspomniane dokonania były możliwe dzięki wysiłkowi seniorów naszego miasta, którym chcemy oddać szczególny hołd. Ich zbiorowym obywatelskim wysiłkiem rósł i rozwijał się nasz Rzeszów. Do roli miasta wojewódzkiego w naszym regionie aspirowały też inne ośrodki. Dlatego jesteśmy wdzięczni tym, którzy przed 70 laty podjęli taką decyzję.

Przedkładamy te refleksje pod rozwagę mieszkańcom Rzeszowa i województwa podkarpackiego dla podkreślenia dziejowej rangi tej rocznicy!

Towarzystwo
Przyjaciół Rzeszowa





KOMENTARZE



Zdzisław Daraż

Kresowy Ruch Patriotyczny zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Kresowian i ich organizacji oraz pozarządowych ugrupowań patriotycznych o udział w centralnych uroczystościach upamiętniających 70. rocznicę zbrodni ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskiej, zamieszkującej Małopolskę Wschodnią, organizowanych przez Ogólnopolski, Społeczny Komitet Obchodów. Prosimy również o udział pocztów sztandarowych tych organizacji. Naszym zdaniem te

żałobne uroczystości stanowiąc będą jednocześnie protest przeciwko licznemu udziałowi sił postbanderowskich w dokonaniu krwawego przewrotu na Ukrainie oraz ich licznemu udziałowi w rządzie Arsena Jaceniuka. Będzie to również sprzeciw wobec obłędnej polityce głównych partii w Polsce, reprezentowanych przez Donalda Tuska i Jarosława Kaczyńskiego, wspierających ugrupowania postbanderowskie na Ukrainie, siejących nienawiść do Rosji i Rosjan, i grożących Polakom rzekomym zagrożeniem ze strony Federacji Rosyjskiej.

Uroczystości te nie mogą być zawłaszczone przez żadne ugrupowanie polityczne ani upartyjnione, bowiem jest to wspólna pamięć wszystkich Polaków, kwestia naszej godności, honoru i pamięci o ofiarach bestialstwa ukraińskich sił faszystowsko-nazistowskich.

Jan Niewiński

Przewodniczący Kresowego Ruchu Patriotycznego

UPAMIĘTNIE NIE I PROTEST

Tak, jak w roku ubiegłym, środowiska kresowe będą obchodzić 70. rocznicę zbrodni ludobójstwa dokonanej przez formację OUN-UPA na ludności polskiej, tym razem w Małopolsce Wschodniej. Symbolem tych zbrodni dokonanych w roku 1944 jest mord w Hucie Pieniackiej.

Komitet Obchodów zaplanował główne uroczystości centralne w dniu 11 lipca 2014 roku w Warszawie, w których między innymi przewidziano: Marsz Pamięci na trasie Nowy Świat-Krakowskie Przedmieście-Plac Zamkowy, zgromadzenie przed tablicą upamiętniającą ofiary zbrodni OUN-UPA, wystąpienia, apel poległych, koncert.

Uwaga: W gmachu Biblioteki Rolniczej w Warszawie czynna będzie wystawa poświęcona ludobójstwu OUN-UPA w Małopolsce Wschodniej. O szczegółach poinformujemy w czasie późniejszym.

Skład Komitetu: Żelazowska Bożena, Bąkała Krzysztof, Biniżewska Aleksandra, Daraż Zdzisław, Engeldard Jan, Grabowski Dariusz, Grabski Grzegorz, Grochowski Zygmunt, Gmitruk Janusz, Hermaszewski Mirosław, Holdenmajer Andrzej, Jabłoński Eugeniusz, Janicki Alfred, Jankiewicz Leszek, Kaczkowska Beata, Kalinowski Henryk, Kłorecka Katarzyna, Kotowicz Irena, Kwiczak Zbigniew, Lipiński Zbigniew, Listowski Witold, Marczyk Janusz, Mossakowski Rafał, Niewiński Jan, Rurarz-Lipiński Andrzej, Samborski Tadeusz, Skowroński Krzysztof, Stanisławski Teofil, Struś Mieczysław, Strzelecki Henryk, Sztek Włodzimierz, Słazak Ryszard, Świderek Jarosław, Szlęzak Andrzej, Szydłowski Wojciech, Toczek Marek, Wawrzycki Andrzej, Wilczur Jacek, Woś Adam, Wójcik Stanisław, Zalewski Józef.

APEL O DOFINANSOWANIE POWSTANIA POMNIKA

Około 200 tysięcy polskich ofiar najokrutniejszego w naszych dziejach ludobójstwa dokonanego na Kresach Wschodnich II RP przez ukraińskich szowinistów z OUN-UPA już od 70 lat czeka na godny pochówek. Ich szczątki poniewierają się w nieoznaczonych i w większości nieznanach grobach. Sprawcy tej zbrodni nie tylko nie zostali ukarani i potępieni, lecz postawiono wiele pomników, obelisków i tablic sławiących ich rzekome „bohaterstwo”, polegające w istocie na wyrzynaniu bezbronnych dzieci, kobiet i starców.

Prawda o tej tragedii jest wciąż zacierana i fałszowana. Naszym narodowym obowiązkiem jest godne uczczenie i upamiętnienie ofiar ludobójstwa poprzez wzniesienie w Warszawie pomnika. Monument zaprojektował wybitny rzeźbiarz, prof. Marian Konieczny. Model jest gotowy do odlania w brązie. Niestety, w tej ogromnie ważnej sprawie nie możemy liczyć na pomoc władz państwowych. Dlatego nadzieję pokładamy w ludziach dobrej woli, miłujących Ojczyznę, szanujących prawdę historyczną oraz ceniących honor i godność narodu. Pan Jan Niewiński zlecił wykonanie pomnika hucie w Gliwicach, uzgadniając cenę wykonania na 250 000 złotych. Na dzień dzisiejszy wpłacono na rzecz huty 150 000 zł. Niestety, nie jesteśmy w stanie w swoim wąskim gronie zebrać dalszych 100 000 zł na należność dla huty.

Konto bankowe Komitetu Budowy Pomnika: Bank Spółdzielczy, Oddział Raszyn, al. Krakowska 72, 05-090 Raszyn. Numer rachunku: 92 8004 0002 2001 0014 6926 0001 POLUPLPR

INTERESUJĄCE

CHROŃMY PSZCZOŁY!



Hotel pszczeleli w parku osiedla Kmita.
Fot. R. Lechforowicz

Bardzo pożyteczna akcja Greenpeace pod tym właśnie zawołaniem odnosi się nie tylko do rzeczywistej dbałości o kondycję i rozwój pszczelarstwa oraz zdrowie pasiek, ale także stworzenie dogodnych warunków bytowania pszczół dzikich, samotniczych, trzmieli i innych pożytecznych owadów. Jest ich wiele gatunków. Upodobały sobie zieleńce, parki i działki w miastach, gdzie zadomowiły się ze względu na bezpieczniejsze warunki, aniżeli na terenach rolniczych, gdzie głupota i brak wyobraźni wielu jeszcze rolników powoduje trucie ich bezmyślnym i szkodliwym stosowaniem środków ochrony roślin, pomimo że można to robić z głową i bez uszczerbku dla środowiska tych pożytecznych owadów, bez których trudno wyobrazić sobie życie człowieka.

Po eksperymencie warszawskim, gdzie zbudowano kilka hoteli dla tych dzikich owadów, nastąpiła kolej na dalsze miasta. Tej wiosny postawiono i w Rzeszowie kilka takich pszczeleli hoteli. Są to niewielkie skrzynki zbudowane z desek drzewa liściatego z osadzonymi w nich na dole ceramicznymi blokami z większymi otworami i u góry blokami mniejszych, trzcinowych tulejek. Na początek zasiedla się je pszczołami murarkami, które są jakby pionierkami i testerkami hotelowymi. Wkrótce owadzia atrakcja hotelowa zapełniła się lokatorami. Może głupota naszych osiedlowych meneli nie zburzy spokoju tych pożytecznych stworzeń, tym bardziej, że są to owady nieżądzące. W planie jest stworzenie rozległej sieci owych hoteli.

KLĘSKA, JAK POD CECORĄ

W czerwcu, już po raz siódmy Okręgowy Związek Bokserski w Rzeszowie zorganizował Międzynarodowy Turniej Bokserski im. Stanisława Kiliana, adresowany do młodzieży pięciarskiej. Z zaproszenia skorzystały ekipy z: Anglii, Francji, Niemiec i Ukrainy. Gdybyśmy zamierzali pisać o sportowych walorach imprezy, informacja znalazłaby się na innej stronie. Interesujące i pouczające wielce jest zdarzenie około imprezowe.

Kilku trenerów ekipy angielskiej, z dwoma Polakami trenersko zaangażowanymi u Anglików, po zawodach wracając nocną już porą z hali RÖSiR do hotelu przez park – nomen omen – Jedności Polonii z Macierzą. Zza krzaków wypadło na nich kilkunastu chuliganów w mało przyjaznych zamiarach. Na nic zdali się tłumaczenia, że są zaproszonymi do Rzeszowa gośćmi i mają pokojowe zamiary. Oprychy wiedziały swoje, ale nie wiedziały z kim zadarły. Panowie, pomimo że w większości należeli do kategorii wiekowej 50+, a jeden nawet posługiwał się protezą nogi, spuścili chuliganerii obronny łomot aż tak solidny, że ci, którzy jeszcze z rozkwaszonymi na pędzel nosami nie zapoznali się z parkową glebą, salwowali się mało bohaterską ucieczką. W dodatku tak paniczną,

że jeden z szybkiebiegaczy zdołał zgubić but i już nie odważył się po niego schylić. Panowie trenerzy zabrali go jako swoiste trofeum wojenne. Cóż można rzec? Z jednej strony szkoda, że są w naszym pięknym i przyjaznym grodzie agresywni bezmuzgowi kretyni, ale z drugiej strony dobrze, że nadziejają się na świetnie przygotowanych nauczycieli dobrych manier. Ja tych Anglików zapraszałbym częściej.

ITALIANI A RZESZÓW

Pod koniec czerwca swoje podwoje otworzył pierwszy w Rzeszowie klub dla Włochów oraz wszelkiego autorkamentu miłośników języka i kultury włoskiej, o czytelnej nazwie „Italiani a Rzeszów”. Spotkania klubowe odbywają się w każdy piątek od godziny 19.00, w restauracji o banalnej jednak nazwie Ristorana Sicilia przy ulicy Mickiewicza.

Cóż ów klub oferuje? Przede wszystkim znakomitą sposobność porozmawiania w języku włoskim o wszystkim, w dobrym i kulturalnym towarzystwie oraz środowiskomorskiej atmosferze. Całość przy ponoć dobrej kuchni włoskiej i takim samym, dobrym winie. Każdego gościa witają gratisowo prawdziwą pizzą i lampką wina.

STREET WORKOUT

Dopiero 19 czerwca, oficjalnym zerwaniem wstęgi, otwarty został na rzeszowskich bulwarach, w pobliżu admirała Nitki, park do street workoutu, chociaż już z początkiem maja był gotowy. Na otwarcie zjechało z Polski trochę miłośników tej formy siłowej rekreacji. Przeprowadzono szereg konkursów z gadżetowymi nagrodami. Jest to pierwsza inwestycja zrealizowana w ramach rzeszowskiego budżetu obywatelskiego. Na 49 metrach kw. powstał profesjonalny obiekt do specyficznych ćwiczeń siłowych i sprawnościowych.

Cóż to jest ów street workout? Wypadkowa różnych uprawianych na wolnym powietrzu miejskich, podwórkowych zabaw dzieci i młodzieży z lat minionych. Wówczas, zamiast wyszukanych urządzeń do ćwiczeń siłowych, wykorzystywano: trzepaki, poręczce, barierki, drabinki czy zwykłe ławki. Coś z tego jest właśnie na bulwarach, ale już w zupełnie innym, funkcjonalniejszym wydaniu. Z urządzeń parku można korzystać samemu, bądź przyjść, gdy będą spece od tej formy rekreacji, którzy chętnie pomogą, doradzą, a nawet wytłumaczą, jak ćwiczyć, aby nie zrobić krzywdy sobie i bliźnim.

NOWY PARKING

W maju Miejskie Przedsiębiorstwo Dróg i Mostów zakończyło chowanie końcowego odcinka Mikołki do solidnej rury, przysypanej ziemią. Powstały w ten sposób za ZUS-em teren, od ul. Orzeszkowej do Wisłoka, wykupiła w wieczyste użytkowanie firma Domres, która bez zwłoki przystąpiła do budowy tam parkingu. Już w lipcu, w pierwszym etapie budowy, powstanie 70 miejsc postojowych. W drugim etapie firma wybuduje dalsze 75 miejsc. Prezes Domresu, **Zdzisław Frańczak**, deklaruje w niezbyt odległej perspektywie nadbudowę piętra, co niemal podwoi pojemność budowanego parkingu. Aby upłynnić ruch przy dojeździe, prezes jest gotów partycipować w budowie ronda na skrzyżowaniu ulic Fredry i Siemiradzkiego.

Rom

MAŁŻEŃSCY SENIORZY

W rzeszowskim ratuszu prezydent **Tadeusz Ferenc** spotkał się z 13 parami małżeńskimi, które udekorował przyznanymi przez prezydenta RP medalami za długoletnie pożycie małżeńskie: **Zofię i Stanisława Banysiów** za 60 lat zgodnego pożycia oraz pięćdziesięciolatek w stażu małżeńskim – **Józefę i Tadeusza Czarników, Stanisławę i Józefa Gulińskich, Annę i Ryszarda Kiczorów, Władysławę i Romana Kowalskich, Bogusławę i Jerzego Luderów, Stanisławę i Zygmunta Maców, Marię i Franciszkę Mendoniów, Marię i Edwarda Mierników, Mariannę i Wojciecha Napiórkowskich, Danutę i Kazimierza Spólników, Halinę i Witolda Wapińskich, Alinę i Józefa Żuków**. Redakcja dołącza się z gratulacjami dla dostojnych jubilatów oraz życzeniami wszelkiej pomyślności w dalszym pożyciu małżeńskim



Prezydent Tadeusz Ferenc dekoruje Stanisława Banysiów, w głębi jego małżonka Zofia. Fot. A. Baranowski.

KRONIKA TPRz

SEJMIK PODKARPACKICH TOWARZYSTW

W maju odbył się sejmik towarzystw regionalnych skupionych w Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP. Rada Krajowa, przed Krajowym Kongresem, który odbędzie się w Bydgoszczy, zleciła organizację sejmiku Towarzystwu Przyjaciół Rzeszowa.

Podczas obrad delegaci z Rudnika i Strzyżowa zgłoszali wniosek o powołanie wojewódzkiej struktury

stowarzyszeń regionalnych. W trakcie obrad dokonano wyboru członka Rady Krajowej, w miejsce zmarłego **Józefa Gajdy**. Wybrano jednomyślnie **Ryszarda Zatorskiego** ze Stowarzyszenia Kultury Teatralnej. Zgodnie z przyjętą ordynacją, każde stowarzyszenie regionalne wysyła na zjazd krajowy jednego delegata.

ZD

RZESZÓW WZBOGACI SIĘ

NOWOCZESNA KOMUNIKACJA

Rzeszów nie posiada linii metra, trolejbusów, tramwajów. Transport publiczny opiera się na autobusach. Prezydent postawił przed komórkami organizacyjnymi Urzędu Miasta zadanie – w najbliższych miesiącach wdrożyć część programu transportowego UE o wartości ponad 500 mln zł. Oczywiście, bazą dla tego programu są drogi miejskie, które od lat się poprawia. Dla MPK stworzono Rzeszowski Inteligentny System Transportowy. To on ma sprawić, że już we wrześniu mamy się obudzić w innej komunikacyjnej rzeczywistości.

Już latem rozpocznie się wprowadzanie w Rzeszowie biletu elektronicznego, który powoli zastępować ma zwykłe, papierowe bilety. Na przystankach i w autobusach pojawią się biletomaty oraz elektroniczne tablice świetlne. Wszystko to za pieniądze unijne w ramach programu transportowego. Częścią programu jest Rzeszowski Inteligentny System Transportowy. W ramach RIST wprowadzony zostanie pod koniec wakacji bilet elektroniczny. A właściwie nie będzie to sam bilet tylko coś więcej – karta miejska. Nowe kasowniki, które zamontowano w 80 autobusach, mają dwie funkcje. Można w nich kasować tradycyjne, papierowe bilety, mają także czytnik kart. W pozostałych autobusach miejskich kasowniki nowego typu zamontowane będą do końca wakacji.

Karta będzie bezstykowa, co będzie dużym ułatwieniem dla pasażerów. Przykładowo – pasażerka zamiast tracić czas na poszukiwanie biletu w torebce będzie mogła całą torebkę przyłożyć do kasownika i odpowiednia kwota za przejazd zostanie pobrana. Chcemy, aby ta Rzeszowska Karta Miejska była też wykorzystywana np. przy okazji korzystania z miejskich atrakcji, np. przy wejściu na basen, przy wizycie w bibliotece. Jest bardzo duży wachlarz możliwości jej zastosowania.

W biurcu ZTM przy ul. Trembeckiego trwają już prace przy adaptacji pomieszczeń na IV piętrze. Powstaje tam Centrum Zarządzania Transportem Publicznym oraz centrum zarządzania Rzeszowską Kartą Miejską. Karta miejska to nie jedyna nowość, która niedługo zostanie wprowadzona. - Zmiany już można obserwować we wnętrzu autobusów. Oprócz nowoczesnych kasowników zaczynamy w nich montować tablice LCD. Będą na nich wyświetlane informacje o połączeniach, o kolejnych przystankach, na których zatrzyma się autobus, pasażer będzie mógł śle-

dzić całą trasę przejazdu. Będą tam także np. zapowiedzi zbliżających się wydarzeń kulturalnych. Elektroniczne tablice pojawią się także na ponad 160 przystankach. W 80 nowych autobusach zamontowane zostaną biletomaty. Stacjonarne biletomaty pojawią się też na 38 najważniejszych rzeszowskich przystankach.

Zarząd transportu miejskiego zaprezentował także prototypy nowych wiat, które niedługo powinny pojawić się w mieście. Wykonane są ze stali, ich ściany są szklane. Pokazano dwie wersje. Są to konstrukcje atrakcyjne wizualnie, funkcjonalne, ale nie dominujące w przestrzeni miejskiej, świetnie się w nią wkomponowujące. Nowością w nich będą m.in. podświetlana tablica z rozkładami jazdy oraz to, że sam przystanek też będzie oświetlony. Władze ZTM zapewniają, że przystanki nie będą obklejone reklamami, a jeśli coś na nich będzie, oprócz rozkładu jazdy i wyświetlaczy, to mapy ścieżek rowerowych i bazy stacji rowerowych.

Nie wszyscy z tych zmian w MPK będą jednak zadowoleni. Znikać będą i już znikają z przystanków tradycyjne kioski. - Coraz więcej kiosków na przystankach ginie, sieć sprzedaży biletów zostanie przerzucona do Internetu i biletomatów. Nastąpi dalsza modernizacja parku samochodowego. W autobusach ma być też bezpieczniejsze, w tych nowych zainstalowanych będzie po 8 kamer. Policja zapewnia, że też będzie pomagać.

Nowością tego programu będzie zakup i montaż pięciu urządzeń do ważenia samochodów, które zostaną zamontowane w drogach wlotowych do Rzeszowa, czyli m.in. na ul. Warszawskiej, Krakowskiej i Lwowskiej. Chodzi o to, aby chronić nasze drogi, które zostały niedawno przebudowane. Urządzenia będą rejestrować wagę przejeżdżającego samochodu. Na tablicach świetlnych umieszczonych przy drogach wlotowych będą informacje o tym, że dany samochód ciężarowy jest przeładowany. To będzie informacja dla jego kierowcy. Poza tym w rejonie wag będą zamontowane kamery, które będą robiły zdjęcia zbyt ciężkim autom. Te zdjęcia będą przekazywane z kolei do naszego Centrum Obszarowego Sterowania Ruchem Drogowym, które będzie znajdowało się przy Targowej 1. Stamtąd trafią do Inspekcji Transportu Drogowego, która będzie mogła ukarać kierowcę.

Zdzisław Daraż

CO TAM PANIE W RADZIE

GRZMIAŁO, ALE PIORUNÓW NIE BYŁO

Czerwcowe sesje miejskich radników musiały budzić spore emocje ze względu na specyficzną tematykę, chociaż okazało się, że mniejsze tam, gdzie należało spodziewać się sążnistych popisów oratorskich, a wybuch nastąpił w zupełnie z pozoru mało istotnej kwestii. Ale taka to już uroda radzieckich przepychanek słownych.

Wpierw radni mieli zatwierdzić sprawozdanie finansowe wraz ze sprawozdaniem z wykonania budżetu miasta za rok 2013, aby na tej podstawie udzielić absolutorium prezydentowi. Przyszan, że współczułem radzieckim żonom oraz mężom prawnym i sprawiedliwym, którzy przecież musieli czymś w miarę racjonalnym uzasadnić głosowanie przeciw w obu sprawach. Przecież to ich aksjomatyczny mus! Realizacja budżetu była bowiem imponująca i merytoryczne czeptanie się czegośkolwiek z góry skazywało malkontenta na śmieszność, albo kpiny.

Wpierw trybun ludowy wałnął z grubej rury, że budżet był prezydenta, a nie opozycji, której z należytą siłą nie miłuje prezydent, a powinien ze względu na jej zniewalające wdzięki. Maria Czubaszek mawia, że wszystkie kobiety są piękne, tylko po niektórych tego nie widać. Z pewnością ten drugi człon sentencji dotyczy owej opozycji właśnie. Ponadto zarzucił, że prezydent dopuścił się prawdziwej zbrodni na budżecie, bo za jakies tam drobne złościsz magistrackie pozwolił na wydrukowanie, nawet po angielsku, ulotki o walorach turystycznych miasta z wizerunkiem pomnika Walk Rewolucyjnych. Błysnął nawet kąśliwą propozycją, aby w przyszłości ten pomnik nazwać Statuą Wolności. Nie wie zapewne biactwo, że statuę i nazwę darowali Amerykanom Francuzi, a nam nie chcieli i nie chcą. Zatem musimy mieć to, co mamy. Do tego wiceprzewodniczący Szumny dorzucił, że nie wykonano planu wydatków. Średnio wyszkolony szeregowy Pietruszka wie, że skoro wykonano zadania za mniejsze pieniądze, to nie może być lepiej. No, ale nie każdy jest szer. Pietruszką. Płomiennie przemówił, jak zwykle zupełnie nie na temat, czyli jak ta Unia trzyma nas za mordę, zacny pan Antoni. Natomiast prawdziwą laurkę prezydentowi wystawili: Jolanta Kaźmierczak, Wiesław Buż i Stanisław Żabek.

Zupełnie oddzielnego potraktowania wymaga wysublimowana aktywność w radzie marszałkowskiego kolejarza. Wpierw, jako przewodniczący komisji rewizyjnej, wygłosił pozytywną laudację zarówno dla wykonania budżetu, jak i prezydenta. Później już, jako kolejarz, w ogólnym bełkocie bez ładu i składu po raz któryś udowodnił, że niczego nie rozumie i nie chce zrozumieć. Wyszło mu, że cała ubiegłoroczna robota jest do kitu, bo mogło być dużo więcej i lepiej, ajest gorzej niż niestety. Tu nie wytrzymał Czesław Chlebek, który porównał to mędrzenie do tego, gdyby ktoś miał pretensję do Holendrów, że dokopali Hiszpanom tyko pięć bramek zamiast siedmiu. Zrobiło się wesoło. Chciałbym kiedyś doświadczyć przyjemności

doznania metafizycznego, o które może mnie przyprawić widok mądrze mówiącego kolejarza marszałkowskiego. Sprawozdanie i absolutorium uchwalono 15 głosami przy siedmiu przeciwnych, w tym kolejarza. Pan Antoni miał rozdwojenie jaźni, zatem dał sobie na luz i nie głosował.

Wszystko skończyło się w porze drugiego śniadania, a byłoby znacznie wcześniej, gdyby nie burza nie na temat, czyli wojna wokół budżetu obywatelskiego na rok bieżący. A to za sprawą pojawienia się coś z 30 wniosków obywatelskich o włączenie do zestawu projektów poddawanych pod społeczne głosowanie zadania ukończenia parku Papieskiego za 5,5 mln. Zaczęto zarzucać prezydentowi, że napuścił na takie rozwiązanie swoich urzędników. Prawda, że panowie Wicher, Wisz i Dziągwa pracują w jednostkach miejskich, ale na przewodniczących rad osiedlowych i przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Parku Papieskiego prezydent ich nie wybierał, a wnioski wpłynęły właśnie stamtąd. Ponadto z pozostałymi 28 wnioskami w tej samej sprawie już nijak nie da ożenić się prezydenta. Wnioskowano zmianę regulaminu budżetu obywatelskiego poprzez ograniczenie wielkości środków na jeden projekt. Ale największa wojna poszła o wywalenie tego papieskiego wniosku i wciśnięcie go do budżetu miasta, chociaż takiej możliwości nie ma. Po raz pierwszy spotkałem się z tak zdecydowanym oporem dla idei ukończenia tego parku. Sytuacja patowa.

Po tygodniu na sesji nadzwyczajnej omawiano projekt korekty budżetu na 2014 rok oraz wieloletniej prognozy finansowej. Wszystko przez to, że uśilnym staraniem prezydenta przyznane zostały miastu dodatkowe 92 mln dotacji na drogę łączącą ul. Załęską z ul. Lubelską, w tym 400-metrowy most wiszący. Aby roboty mogły ruszyć już w lipcu br, należało w budżecie 2014 znaleźć 15 mln środków własnych, a w następnym roku wygospodarować dalsze, brakujące miliony. Znowu okazało się, że prezydent załatwił za mało, a mógł więcej, chociaż ci, którzy tak twierdzili, nie zrobili nic poza pierdzeniem w radzieckie stołki i sesyjne mikrofony. Po obszernym pogadaniu sobie a muzom, stosowne uchwały przyjęto i jedna z najciekawszych inwestycji w Rzeszowie zostanie rozpoczęta. Jej zakończenie przewidziane jest pod koniec następnego roku.

Na sesję nadzwyczajną przybył odświętnie strojny radny, Jerzy Cyprys, jednak w bardzo podłym nastroju, bo po burzliwych obradach sejmiku. Praktycznie pożegnał się już w pracy i zamierzał z radą, a tu nici z awansu do marszałkowskiego zarządu. Zamiast tego wyboru zmiana w prezydium sejmiku i brak absolutorium dla zarządu. Trzeba będzie zatem nadal tyrać w radzie. Może to zabrzmieć nieszczerze, ale ja prawdziwie mu współczuję i wiem, co mówię. Mogę po swojemu spierać się z każdym, ale nigdy nie cieszyłem się z czyjegós nieszczęścia.

Roman Małek

RSM PO WALNYM ZEBRANIU CZŁONKÓW

Rozmowa z Józefem Wierzbickim, przewodniczącym rady nadzorczej RSM

- Jak przebiegało ostatnie Walne Zebranie Członków RSM?

- Na przełomie marca i kwietnia br., zgodnie ze statutem, odbyło się Walne Zebranie Członków RSM w 6. częściach, ponieważ nie jest możliwe zebranie blisko 15 tys. członków w jednym miejscu jednorazowo. Te częściowe zebrania walnego poprzedzone zostały osiedłowymi zebraniem, na których dokonano wyboru nowych rad osiedli, zapoznano z realizacją zadań, przyjęto szereg wniosków istotnych dla osiedla i całej spółdzielni.

Głównym celem cząstkowych walnych zebrań było zatwierdzenie sprawozdań rady nadzorczej i zarządu, udzielenie absolutorium członkom zarządu, zatwierdzenie sprawozdania finansowego i proponowanego podziału nadwyżki budżetowej spółdzielni za 2013 r. oraz rozpatrzenie wniesionych odwołań członków-spółdzielców od uchwał rady nadzorczej i innych spraw, wymagających uchwały walnego zebrania. W sumie w cząstkowych zebraniach uczestniczyło ponad 300 członków, co stanowi tylko 2 proc. uprawnionych i świadczy o małym zainteresowaniu członków problemami swojej spółdzielni. Tradycyjne zebrania osiedlowe, zwłaszcza te połączone z wyborami nowych rad, odnotowały o wiele wyższą

frekwencję.

- Aktualne problemy RSM.

- Jest ich wciąż sporo. Wśród najważniejszych, prócz utrzymania na dobrym poziomie stanu techniczno-porządkowego zasobów mieszkaniowych i ich otoczenia, wymienię dla przykładu: poprawianie bezpieczeństwa zamieszkiwania, likwidacja piecyków gazowych i montaż instalacji centralnej ciepłej wody w kolejnych budynkach, prowadzenie robót, mających wpływ na obniżanie zużycia energii cieplnej. Rocznie na te roboty w całej spółdzielni wydaje się około 15 mln zł. Na 2014 i dalsze planuje się kwotę ponad 38 mln zł.

Przewiduje się m.in.: modernizację kolejnych 69 dźwигów osobowych (8,9 mln zł.), wymianę (modernizację) sieci instalacji elektrycznej dla ponad 4200 mieszkań (6,8 mln zł.), likwidację piecyków gazowych i montaż instalacji centralnej ciepłej wody w 8343 mieszkaniach (16,4 mln zł.), poprawienie warunków przeciwpożarowych w budynkach wysokich (6,5 mln zł.). Najwięcej z tych robót będzie w osiedlu Śródmieście, gdyż w nim są naistarsze budynki naszej spółdzielni. Najbardziej zaawansowane jest osiedle Baranówka, w którym wymieniono wszystkie windy, instalację elektryczną i zlikwidowano piecyki gazowe we wszyst-

kich 1179 mieszkaniach, montując instalację centralnej ciepłej wody.

Do 2016 r. musimy wykonać nakaz podkarpackiego komendanta straży pożarnej, dotyczący poprawy bezpieczeństwa ppoż. Spółdzielnia liczy na otrzymanie dofinansowania ze środków unijnych czterech zadań w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020. Byłyby to zadania takie, jak: termomodernizacja budynków mieszkalnych wielorodzinnych w osiedlu Krakowska Południe, zamontowanie kolektorów słonecznych, pomp ciepła i kolektorów fotowoltaicznych na budynkach mieszkalnych i usługowych, wreszcie likwidacja podłożu ksyłamitowych w mieszkaniach w osiedlu 1000-lecia oraz poprawienie warunków ppoż. w budynkach wysokich.

- Czy RSM prowadzi jeszcze działalność inwestycyjną?

- RSM jest przygotowana do dwóch zadań inwestycyjnych. Jeszcze w tym roku rozpocznie budowę wysokiego (89 mieszkań) budynku przy ul. Lewakowskiego. Z realizacją drugiego w Boguchwale są kłopoty, ponieważ miejscowe władze, mimo obietnic, nie uzbroidy terenu. Nadto czynione są starania o uzyskanie lub zamiast odpowiednich działek na budowlane w Rzeszowie.

Oczekiwań członków Spółdzielni jest wciąż wiele. Ich realizacja będzie możliwa, o ile ustawodawca nie doprowadzi do likwidacji spółdzielczości mieszkaniowej. Specjalna komisja sejmowa przygotowuje nowelizację ustaw prawo spółdzielcze i tę o spółdzielniach mieszkaniowych, zmierzającą do przekształcenia spółdzielni we wspólnoty mieszkaniowe lub spółki prawa handlowego. 12 maja br. uczestniczyłem w konferencji na temat „Prawna i faktyczna pozycja polskiej spółdzielczości”. Referenci wskazywali na szkody, jakie wyrządziły spółdzielczości w naszym kraju uchwalone po 2009 r. akty normatywne. W czasie tej konferencji przyjęto petycję Krajowej Rady Spółdzielczej do Parlamentu Europejskiego, aby zainteresować Unię Europejską problematyką spółdzielczą i wprowadzić ją do ustawodawstwa unijnego. Uzyskano dla tej akcji społeczne poparcie, zebrano 140.000 podpisów w całym kraju. Liczę, że UE nie pozwoli na likwidację spółdzielczości w naszym kraju. Podobna sytuacja istnieje jeszcze tylko w Turcji.

- I na koniec?

- Informuję, że RSM zajęła III miejsce w ogólnopolskim rankingu za 2013 r. w kategorii największych spółdzielni. 14 czerwca br. obchodziliśmy Wojewódzkie Święto



Józef Wierzbicki

Spółdzielczości. Edward Słupek napisał ciekawy artykuł o spółdzielni jako podmiocie gospodarczym pt. „Biznes z ludzką twarzą” (Nasz Dom).

Na koniec naszej rozmowy stwierdzam, że za każdym sukcesem spółdzielni stoją ludzie. Dzięki wszystkim członkom naszej spółdzielni za zaangażowanie w jej rozwój, za troskę o utrzymanie zasobów mieszkaniowych i ich otoczenie, za piękną zielen. Dzięki członkom rady nadzorczej i rad osiedlowych, zarządowi i administracjom oraz wszystkim pracownikom za codzienną troskę o warunki zamieszkania naszych członków, za solidną realizację zadań.

- Dziękuję za rozmowę.

Józef Kanik



Żyją wśród nas

KAZIMIERZ BARCZAK RZETELNOŚĆ I UCZCIWOŚĆ

Kazimierz Barszczak jest człowiekiem skrupulatnym, lubiącym porządek i ład wokół siebie. Jako główny księgowy, a także biegły księgowy i biegły rewident, dokładnie analizował każdy dokument i prawidłowość wydatkowania środków finansowych i starał się działać bezstronnie, zgodnie z faktami.

W czasie naszej rozmowy o jego życiu i dokonaniach wyjmował z szuflad kolejne segregatory, w których zgromadził dokumenty ilustrujące przebieg swojej pracy i kariery zawodowej. Są one uporządkowane w sposób przejrzysty. Każdy z nich jest ważny dla niego, ponieważ poświadcza kolejny etap w jego życiu, jakieś wydarzenie. Dzisiaj są to tylko sentymentalne wspomnienia o czymś, co wtedy było ważne w jego życiu, w karierze zawodowej i społecznym działaniu.

Oprócz dwóch najwyższych odznaczeń (Oficerskiego i Kawalerskiego Krzyża Orderu Odrodzenia Polski) ma i te niższe rangę, ale dla niego równie cenne, bo dowodzące jego społecznego zaangażowania w działalność społeczną na rzecz spółdzielczości inwalidzkiej, spółdzielczości mieszkaniowej, walki z kalectwem.

Ukończył 93 lata, ale wciąż jest aktywnym członkiem Rady Nadzorczej Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, pracuje w jej komisji rewizyjnej. Czuje się współodpowiedzialny za swoją spółdzielnię mieszkaniową, interesuje go to, co dzieje się wokół, co wymaga interwencji, co jest potrzebne mieszkańcom.

A jak to zaczęło się? Urodził się w 1920 r. w Hucisku koło Dubiecka. Rodzice zajmowali się rolnictwem, dysponowali 3-hektarowym gospodarstwem. Mieli czwórkę dzieci. Maturę zdał w Liceum Ogólnokształcącym w Jarosławiu. Potem pracował i studiował. Ukończył ekonomię w Krakowie, zaliczył liczne kursy i egzaminy, zdobył kwalifikacje biegłego księgowego i biegłego rewidenta. Karierę zawodową rozpoczął jako sklepowy w rodzinnej miejscowości. Potem była praca w: Spółdzielni „Społem”, Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Jarosławiu, w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych w Rzeszowie. Był radnym Miejskiej Rady Narodowej w Jarosławiu oraz ławnikiem w sądzie rejonowym.

W 1943 r. ożenił się z **Zofią Brzuchacz**. Mieli czworo dzieci. Najstarszy syn, Krzysztof, już nie żyje, córka Danuta dyrekturuje IV Liceum Ogólnokształcące w Rzeszowie, druga Maria pracuje w Radiu Via, trzecia Grażyna pracuje w Niemczech. Trzy wnuczki skończyły studia i pracują już na swoim. Jedna jest lekarzem w Niemczech, druga po geologii pracuje w ochronie środowiska w Warszawie, a trzecia w firmach farmaceutycznych w Krakowie.

Po śmierci żony musi sobie radzić sam. No, niezupełnie, ponieważ dwie córki są obok i pomagają ojcu. On nie ustępuje. Nadal przecież działa w Radzie Nadzorczej Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, w jej komisji rewizyjnej. Jego kontakt ze spółdzielczością mieszkaniową zaczął się w Jarosławiu. Gdy rodzina powiększyła się do 6 osób (w tym bliźniaczki) przyspieszył starania o większe



Kazimierz Barszczak

mieszkanie. Szans na przydział z puli komunalnej nie było. Wraz z 23 innymi osobami założyli spółdzielnię mieszkaniową „Przyszłość”. Zakład pracy udzielił mu pożyczki. Na początku 1960 r. otrzymał dwupokojowe mieszkanie w pierwszym budynku tej spółdzielni. Wybrano go do zarządu i powierzono prowadzenie spraw finansowych. Równocześnie reprezentował te spółdzielnię w Radzie Oddziału CZSM w Rzeszowie.

W 1963 r. przeniesiono go służbowo do Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Inwalidów w Rzeszowie, na stanowisko głównego księgowego. Przez rok dojeżdżał z Jarosławia. 10 stycznia 1964 r. otrzymał mieszkanie z RSM i to z numerem 28, bo o takie prosił. Był to dla niego szczęśliwy numer. Wylosował go przy otrzymaniu pierwszego, spółdzielczego mieszkania. W tym samym roku wybrano go na członka rady nadzorczej RSM. Wybrał pracę w komisji rewizyjnej, która dokonywała kontroli, analiz i ocen w sprawach gospodarowania środkami spółdzielców. Lubił to i znał się na tym.

W okresie, gdy nie pełnił żadnej funkcji w organach RSM, na zlecenie jednostek zewnętrznych, jako biegły rewident dokonywał badania bilansu RSM za kolejne dwa lata 1996 i 1997.

Osiedle Śródmieście stało się jego domem. Problemy osiedla i mieszkańców jego problemami. Włączał się w ich rozwiązywanie. Cieszyła go każda nowa rzecz, którą zrobiono w osiedlu, w tym np. ocieplenie budynków, także i jego budynku. Nie umiał stać z boku i przyglądać się beczynnie. Zawsze musiał działać, być wśród ludzi, wschuchiwać się w ich problemy, a potem rozwiązywać te, na które miał wpływ. Dzięki temu znajdował uznanie i poszanowanie. Badał także bilanse wielu jednostek w różnych częściach kraju. I tam spotykał się z uznaniem za fachowość, rzetelność i sprawiedliwą ocenę. W życiu kierował się zasadą: być rzetelnym, mówić prawdę, oceniać uczciwie.

A marzenia dzisiejszego Kazia? To być zdrowym i samodzielnym, i jak najdłużej cieszyć się z sukcesów dzieci oraz wnuczek. Czego i ja serdecznie życzę.

Józef Kanik

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

Kreatywność uczelni rośnie wprost proporcjonalnie do nizu demograficznego. Boom na studiowanie z lat dziewięćdziesiątych to dziś odległe wspomnienie. Zmieniają się oczekiwania studentów w stosunku do

rynku. Zamiast: filozofii, pedagogiki, socjologii próbuje się wprowadzać inne nazwy, np. kognitywistykę, geragogikę, arteterapię albo mediaworing. Uczelnie przepakowują stare kierunki w nowe nazwy. Liczą, że studenci to kupią. Sądzą, że im dziwniejsza, wymyślona nazwa, tym lepiej. Uważają, że np.: pedagogika, socjologia, filozofia brzmią banalnie, że są to synonimy bezrobotnych. Najwięcej takich propozycji zmian można zauważyć na uniwersytetach, m.in.: śląskim i białostockim. Całe szczęście, że w naszych rzeszowskich uczelniach nie obserwuje się prób wprowadzania takich generalnych zmian.

Moim zdaniem jest to oszukiwanie studentów. Jeżeli na niektórych kierunkach kształcenia spada liczba kandydatów, to należy poszukiwać innych rozwiązań, żeby temu zapobiec. Studentów należy w większym stopniu zachęcać jakością studiów i badań

CZY STUDENCI TO KUPIĄ?

studiów. Chcą oni wiedzy, kompetencji i umiejętności potrzebnych w przyszłej pracy. Groźba bezrobocia powoduje, że młodzi ludzie bardzo pragmatycznie wybierają kierunki studiów. Dlatego uczelnie starają się zmieniać swoją ofertę i sposób kształcenia. Uczelnie zdają sobie sprawę, że trzymanie się skostniałej struktury i rutynowe działanie nie przysporzy im większej ilości studentów.

Słabnące zainteresowanie studiowaniem odczuwają głównie kierunki społeczne i humanistyczne. Dlatego też uczelnie kuszą młodych nowymi kierunkami, które rozpalą nadzieję, że ich absolwenci będą potrzebni na

naukowych. Uczelnie muszą realizować konkretny program nauczania. Jeżeli faktycznie uczelnie mają na uwadze to, aby ich absolwenci byli atrakcyjni na rynku pracy, to powinny im proponować szerszą ofertę studiów podyplomowych.

Obecne decyzje Trybunału Konstytucyjnego, że płacenie za drugi kierunek studiów stacjonarnych w uczelniach publicznych jest niezgodne z konstytucją, poprawi zapewne wzrost liczby studentów na niektórych kierunkach. Z informacji prasowych wiemy, że wiele uczelni dostosuje się do tej decyzji już od tego roku akademickiego, 2014/2015.

ROCZNICA PACYFIKACJI ZWIĘCZYCY



Uroczystości rocznicowe na placu szkolnym. Przemawia Janusz Micał, przewodniczący rady osiedla. Fot. A. Baranowski.

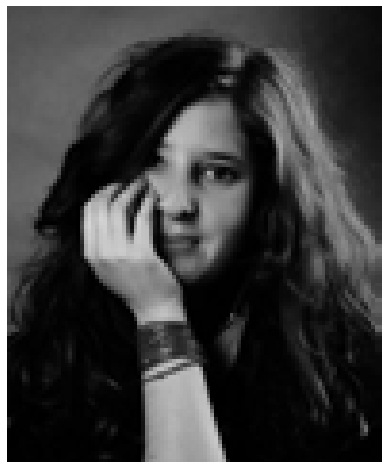
W tym roku już 71 lat minęło od pacyfikacji Zwięzcy, przeprowadzonej przez hitlerowców w czasie okupacji na ludności cywilnej tej miejscowości. Rozstrzelano wówczas 19 młodych najczęściej mężczyzn w odwecie za podziemną działalność prowadzoną przeciw niemieckiemu okupantowi.

Z tej okazji Rada Osiedla Zwięzcy przy wsparciu filii RDK, Zespołu Szkół nr 5 i parafii rzymskokatolickiej zorganizowała uroczyste obchody związane z tym tragicznym wydarzeniem II wojny światowej. Była zatem i msza w intencji pomordowanych,

i uroczysty apel przed tablicą pamiątkową wmurowaną w ścianę budynku szkolnego, i honorowa warta zaciągnięta przez żołnierzy 21. Brygady Strzelców Podhalańskich oraz miejscowych harcerzy, i patriotyczna część artystyczna. Na uroczystości przybył zastępca prezydenta miasta **Roman Holzer** oraz przedstawiciele rzeszowskiego oddziału IPN. Uroczystość zakończyło złożenie wieńców na grobach pomordowanych, znajdujących się na cmentarzach przy ul. Podkarpackiej i pobicińskim.

Rom

ZBLIŻENIA



Anna Pieczek

Gdy odchodzą pewne ucieleśnione wartości, przychodzi moment, kiedy sięgamy po materialną spuściznę, będącą świadectwem tych znaczeń. Śmierć jednego z najwybitniejszych polskich dramaturgów sprawiła, że ponownie wielu z nas sięgnęło do jego twórczości drama-

topisarskiej czy poetyckiej. Także dla zespołu Teatru im. Wandy Siemaszkowej odejście Tadeusza Różewicza stało się pretekstem do przedstawienia jego sztuk w czytaniu performatywnym.

W trakcie trzech dni od 11 do 13 czerwca br. pod hasłem „Raz Dwa Trzy Różewicz” odczytano na scenach i w Szajna Galerii jedno z ważniejszych utworów dramaturga: „Stara kobieta wysiaduje”, „Białe małżeństwo” oraz „Kartoteki”. Po zaledwie pięciu próbach rzeszowskich aktorów z profesjonalnymi reżyserami przeniesiono sztuki na scenę. W tej formie przedstawienia aktorzy swobodnie posługują się tekstem dramatu, odczytując go w zaaranżowanej przez scenografa przestrzeni. Jest to zbliżone do pierwszych czytań tekstu, kiedy aktorzy zapoznają się z treścią, próbują ją zinterpretować i nadać swoim postaciom konkretny charakter.

Na potrzeby wystawienia w

podobny sposób zorganizowano przestrzenie Siemaszki. Według zgodnego głosu większości najbardziej efektywnie wypadło czytanie „Białego małżeństwa”, na którego potrzeby stworzono dwa plany przestrzenne, otaczające środek obracającej się sceny, na której siedzieli przejeżdżającą aranżacją widzowie. W innym przypadku, dotyczącym „Kartoteki”, charakterystyczna przestrzeń Szajna Galerii oddawała ducha utworu. Pomimo tego, że jego część, przywodząca na myśl widma wojenne, została pominięta, zapewne wielu nie mogło się wyzwoić z pamięci o scenach dramatu.

Na podstawie tych kilku tekstów można stwierdzić, iż sztuki Tadeusza Różewicza, napisane ponad pół wieku temu, zdają się być ponadczasowe i mogą być odczytane w kontekście współczesności. W przypadku bardzo ciekawie przedstawionego „Białego

małżeństwa” nie można obyć się bez wrażenia, że autor dramatu wiedział, że ludzie coraz bardziej będą zniewoleni i zdominowani przez własne instynkty. Kiedyś ceniona i pielęgnowana niewinność oraz bycie sobą, niestety, nie będą w cenie, co więcej, nie sprawdzą się w brutalnej rzeczywistości.

Niemalym zaskoczeniem okazała się dyskusja zebranych na ostatnim spotkaniu, wśród których było wielu młodych widzów w wieku szkolnym, gdzie dzielono się refleksjami na temat „Kartoteki”. Kiedy rozmówcy podzielili się na dwa „obozy”, hołdujących pamięci o historycznych wydarzeniach oraz tych, którzy nie żyją przeszłością, jednak ją w pełni szanują, nastąpiło wzburzenie, w którym zarzucono współczesnemu najmłodszemu pokoleniu oddalenie się od wzniosłych ideałów i lekceważenie minionych osiągnięć. Myślę, że w imieniu ich i swoim mogą wyrazić jedynie

smutek, że wielokrotnie jesteśmy postrzegani przez starsze pokolenia jako ignoranci, wyrodni wnukowie naszych dziadków...

W Siemaszce sezon zakończono świeżym akcentem. Także kolejny repertuar, według zapowiedzi, ma przynieść atrakcyjne, według zamysłu twórców, nowości. Wiadomo między innymi, że planowane są spotkania literackie, dyskusje i przedstawienia, które mają zbliżyć do siebie aktorów oraz ich wierną publiczność. Ponadto, obok festiwalu Szajna-Grotowskiego-Kantora, mają powstać kolejne inicjatywy poświęcone nowym formom wyrazu.

Czytanie performatywne rozwija myślenie na temat utworu oraz pomaga odnaleźć kolejne klucze interpretacyjne na jego temat. Podobnym tropem mogą pójść zapowiedziane przedsięwzięcia Laboratorium Siemaszkowej.

JAN RECZYŃSKI PASJONAT ZABYTKOWYCH POJAZDÓW

Urodził się w 1936 roku w Tumlinie, województwo świętokrzyskie. Po ukończeniu szkoły powszechnej w rodzinnej miejscowości podjął naukę w Zasadniczej Szkole Samochodowej w Kielcach. Praktykę odbywał w prywatnym zakładzie, który specjalizował się w naprawie samochodów opel kadett, citroen, ford. Pierwszą pracę zawodową rozpoczął jako kierowca w kieleckiej Spółdzielni Pracy. Jeździł wówczas samochodem mercedes 170. W 1956 roku przyszła służba wojskowa w podoficerskiej szkole samochodowej w Gołdapi na Suwalszczyźnie. Będąc w wojsku podwyższył kwalifikacje kierowcy zawodowego do kategorii drugiej.

Po wojsku zmienił miejsce zamieszkania na Rzeszów. Sprowadził się tu za przyczyną przyszłej żony, która była rzeszowianką. Zawodowo związał się z Rzeszowskim Przedsiębiorstwem Instalacji Budownictwa, późniejszym Instalem, któremu pozostał wier-

ny do końca czynnej pracy zawodowej. W zakładzie tym uzyskał nowe kwalifikacje, operatora sprzętu ciężkiego. Był wówczas jednym z pierwszych operatorów dźwigów samochodowych. Szybko został przez dyrekcję zakładu zauważony jako dobry fachowiec i organizator pracy. Dlatego powierzono mu pełnienie zadań starszego inspektora do spraw sprzętu ciężkiego, a później objęcie funkcji zastępcy prezesa zarządu w zakładzie transportowo-sprzętowym w tym przedsiębiorstwie. W swoich czynnościach miał głównie nadzór nad operatorami sprzętu ciężkiego, jak: dźwigi, koparki, spycharki itp. Z tym rodzajem sprzętu budowlanego tak się związał, że postanowił też na emeryturze prowadzić działalność



Jan Reczyński i jego zabytkowy samochód

gospodarczą na różnych budowach przy pomocy własnych dźwigów, które mają już ponad 40 lat. Swoje nadzorcze czynności wykonywał na budowach krajowych oraz zagranicznych, głównie w Iraku, RFN-ie i na Węgrzech. Za zasługi w budownictwie posiada odznaczenia, m.in. Złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Ma też wiele

wyróżnień resortowych.

Jan Reczyński poza pracą czysto zawodową interesował się zawsze samochodami. Nie zapomniał, że jego pierwszą pracą zawodową w życiu była jazda samochodem mercedes. Zaszczepiony nim został do tego stopnia, że będąc w pewnym okresie na kontrakcie w RFN postanowił zakupić 10-letniego mercedesa 200D z 1971 roku. Postanowił też nie rozstawać się już z nim. Jego utrzymanie i późniejsza renowacja przekształciły się w jego hobby. Dziś jest to samochód kompletny i oryginalny, odrestaurowany z dotrzymaniem wierności oryginałowi. Oryginalność części i zespołów wynosi 95 proc. Pojazd spełnia kryteria wiekowe i techniczne. Jest zaliczony do grupy

pojazdów o cechach kolekcjonersko-zabytkowych i jako taki jest zarejestrowany, oznakowany żółtą tablicą o numerze RZ 29A.

Jan Reczyński bierze udział w różnych zlotach i rajdach samochodów zabytkowych. Mile wspomina swój udział w 2010 roku w dwóch zlotach: w X Tatrzańskim Zlocie Pojazdów Zabytkowych Jędrzejów – Myślenice – Rabka – Zakopane oraz w IX Zlocie Zabytkowych Mercedesów Kudowa Zdrój. W tym miesiącu wybiera się do Arłamowa na rajd samochodów zabytkowych, organizowany przez Automobilklub Rzeszowski. Przygotowuje się już do rzeszowskiego, siódmego Rajdu Nocny Muzeów i dziesiątego Zlotu Pojazdów Zabytkowych i Militarnych. Weźmie też udział w kolejnym konkursie elegancji pojazdów zabytkowych na rzeszowskim Rynku. Ceni sobie piękno, elegancję i czar zabytkowych pojazdów.

Stanisław Rusznica

KONWENCJA SLD

W czerwcu odbyła się konwencja miejska Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Rzeszowie. Oprócz delegatów przybyli na nią: poseł na Sejm, przewodniczący rady wojewódzkiej SLD **Tomasz Kamiński**, prezydent miasta **Tadeusz Ferenc**, wiceprzewodniczący struktur wojewódzkich **Grzegorz Tuderek** oraz sekretarz RW **Konrad Fijołek**. Sprawozdanie z działalności rady miejskiej przedstawił sekretarz **Wiesław Buż**, który również dla usprawnienia przebiegu konwencji zaproponował przed dyskusją uruchomienie całej procedury przeprowadzenia głosowania absolutoryjnego dla wszystkich członków rady miejskiej.

Efekt był zdecydowanie pomyślny. Wówczas przewodniczący rady **Grzegorz Budzik**, po uprzednim uzyskaniu absolutorium, zgłosił swoją rezygnację z pełnionej funkcji, motywując decyzję względami rodzinnymi i naukowymi. Zebrani nie kryli zupełnego zaskoczenia, ale decyzję uszanowali. Ogłoszono zatem wybory nowego przewodniczącego i trzech członków rady



miejskiej. Nowym przewodniczącym został dotychczasowy sekretarz, **Wiesław Buż**, zaś sekretarzem **Tomasz Skoczylas**, a członkami **Jan Mazur** i **Kamil Czyż**.

Dyskusję zdominowały wyniki wyborów do europarlamentu oraz zbliżająca się samorządowa kampania wyborcza. Tutaj nie było żadnych wątpliwości, kto będzie kandydatem lewicy miejskiej na prezydenta miasta. Dla dobra

naszego grodu powinien w następnej kadencji w ratuszu zasiadać prezydent **Tadeusz Ferenc**, jako gwarant utrzymania niezwyklej dynamiki rozwoju Rzeszowa, również w końcówce unijnego wspierania finansowego inwestycji w naszym kraju. Tylko on wie, jak to wykorzystać i skutecznie zabiegać o dostępne środki inwestycyjne.

Roman Małek

MISS PO 50

Fundacja Miss po 50, założona w Warszawie przez **Katarzynę Czajkę** ogłosiła właśnie konkurs o takiej nazwie. Jego celem jest propagowanie kobiet, które pomimo przekroczenia progu pięćdziesiątego roku życia, nadal pozostają piękne w każdym wymiarze, aktywne życiowo lub pełne pasji, marzeń i sukcesów bez względu na to, czy mieszkają w małej wiosce czy też w wielkim mieście. Chodzi o zwrócenie uwagi na problemy odsunięcia, a często wręcz wykluczenia zawodowego, odrzucenia, syndromu „pustego gniazda”, spadku samooceny, które tak często dotyczą właśnie nas - kobiety po pięćdziesiątym roku życia. Jednocześnie uświadomienie im, że życie po 50-tce, nadal może mieć ogromną wartość, smak i pazurek.

W konkursie bierze udział prof. dr hab. **Krystyna Leśniak-Moczuk** (na zdj.), członkini Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Aktualnie



trwa głosowanie internautów na kandydatki do tytułu miss po 50. Również ze względu na walory intelektualne oraz osobisty urok i urok popieramy naszą pretendentkę do tego interesującego tytułu. Aby zagłosować należy w googlach wpisać: Miss po 50ce Na stronie Fundacji należy kliknąć w zakładkę KANDYDATKI, odszukać naszą kandydatkę (kolejność wg imion), kliknąć na IMIĘ I NAZWISKO, a następnie na miejsce ZAGŁOSUJ TUTAJ. Pani Krystynie życzymy powodzenia!

Rom

JUBILEUSZOWY DZIEŃ ODKRYWCÓW

Dzień Odkrywców – Interaktywny Piknik Wiedzy, już piąty raz odbył się w Rzeszowie. 7 czerwca br. do naszego miasta przybyło ponad pięćdziesięciu wystawców. Było to największe, doroczne święto wiedzy. Podobnie jak w latach ubiegłych piknik został zorganizowany na terenach położonych obok wschodniej i południowej stronie rzeszowskiego zamku. Stoiska oraz tereny ekspozycyjne zostały rozmieszczone wzdłuż alei Lubomirskich i ulicy Szopena, a także na placu Armii Krajowej, parkingu Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, w fosie zamkowej oraz w pobliżu fontanny multimedialnej.

Na piknik przybyło wiele całych rodzin. Oddawały się one zgłębianiu tajemnic wiedzy. Można było wziąć udział w eksperymentach z: fizyki, chemii, matematyki, w grach i zabawach logicznych. Były pokazy robotów, lotnictwo i techniki lotnicze. Chętni mogli wcielić się w rolę policyjnego technika. W ramach warsztatów prezentowano narzędzia i urządzenia używane w laboratorium kryminalistycznym. Było też coś dla miłośników historii, archeologii i etnografii. Swoje



Stoisko Politechniki Rzeszowskiej było oblegane. Fot. A. Baranowski.

stoiska miały wyższe uczelnie, instytucje naukowe oraz instytucje i firmy zajmujące się tylko popularyzacją nauki.

Głównymi organizatorami pikniku byli **Tomasz Michalski** ze Stowarzyszenia Explores oraz **Paweł Pasterz** i **Marlena Proszak** z firmy Polimedia. Istotną rolę wspomagającą upowszechnianie wiedzy ma cotygodniowa autorska audycja radiowa pt. Radiolatorium, emitowana na antenie Polskie-

go Radia Rzeszów. Autorem i pomysłodawcą audycji jest **Paweł Pasterz**, znany popularyzator nauki i edukacji nieformalnej, który wspólnie z **Małgorzatą Wilczak** pokazują i opisują wiele ciekawych doświadczeń. Wykorzystują przy tym nowe techniki internetowe. Dzięki nim ich audycja może być słuchana przez odbiorców w całej Polsce oraz za granicą.

Stanisław Rusznica

PROJEKT DZIEDZICTWO

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie zaprasza mieszkańców Rzeszowa i województwa podkarpackiego do udziału w projekcie „Przesłanie w pamiętkach ukryta – cyfrowa prezentacja dziedzictwa kulturowego regionu z archiwów prywatnych”. Założeniem projektu jest utworzenie strony internetowej prezentującej zeskanowane pamiętki pochodzące z archiwów rodzinnych mieszkańców Rzeszowa i województwa podkarpackiego, a także ze zbiorów stowarzyszeń i organizacji. Interaktywna galeria pamiętek będzie prezentowana online w Internecie.

Na potrzeby projektu gromadzimy zdjęcia, archiwalia, wspomnienia, dyplomy, świadectwa, medale i odznaczenia, pocztówki oraz inne materiały będące dokumentacją losów rodzin i pojedynczych osób, dziejów zabytków, historii miejskiej architektury, regionalnych tradycji i obrzędów ludowych oraz wydarzeń jakie miały miejsce w XIX i XX wieku w miastach i miejscowościach w województwie podkarpackim. Szczególnie cennymi materiałami, na które liczymy będą pamiętki rodzin, których losy związane były z Kresami Wschodnimi Rzeczypospolitej.

Ważnym elementem projektu będzie odpowiednie opisanie materiałów, które zamierzamy umieścić na utworzonej stronie internetowej. W tym celu pracownicy Biblioteki współpracować będą z właścicielami

pamiętek. Materiały można składać w bibliotekach publicznych Rzeszowa.

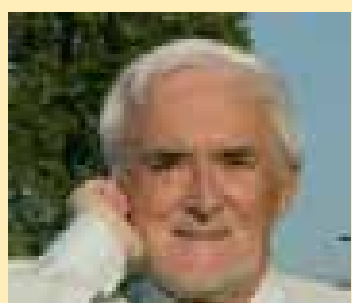
Prosimy o zabezpieczenie przekazywanych materiałów: teczka, koperta lub inne opakowanie. W przypadku wysyłki pocztową prosimy kierować ją listem poleconym na adres: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie, 35-010 Rzeszów, ul. Sokoła 13 z dopiskiem: Projekt „dziedzictwo”. W korespondencji prosimy podać swoje imię i nazwisko oraz kontakt: adres oraz numer telefonu lub e-mail.

Uwaga! Po zeskanowaniu i opracowaniu wszystkie udostępnione materiały zostaną zwrócone ich właścicielom.

Do cyfryzacji przekazywanych dokumentów WiMBP w Rzeszowie wykorzysta profesjonalne skanery, które są bezpieczne dla digitalizowanych materiałów. Cyfryzacja pamiętek i ich opracowanie odbywać się będzie w nowoczesnie wyposażonej Pracowni Digitalizacji WiMBP w Rzeszowie. Zapraszamy i zachęcamy Państwa do udziału w ciekawym projekcie utrwalającym pamięć o losach ludzi i miejsc, historii i kulturze regionu. Zapytania w sprawie projektu kierować można na adres: biblioteka@wimb.p.rzeszow.pl lub telefonicznie: (17) 8669-441. Osoba do kontaktu: **Bożena Janda**. Dział Komputeryzacji Procesów Bibliotecznych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie, ul. Sokoła 13.



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

a także za Atlantyck. Zabierali ze sobą swoje zwyczaje, kulturę i tam była ona wyznacznikiem ich odrębności. Tam rodził się polonijny ruch folklorystyczny.

Jeśli te narodowe wartości nie były oficjalnie w Polsce eksponowane w okresie międzywojennym, to ich rozkwit na terenie dawnej, będącej synonimem biedy Galicji, znacząco nastąpił po zakończeniu II wojny światowej. Przy wsparciu państwa, jak grzyby po deszczu zaczęły organizować się ludowe kapele, zespoły śpiewacze i obrzędowe. Wielki udział w promowaniu folkloru miało w tym czasie Polskie Radio.

FOLKLOR WIECZNIE ŻYWY

Proces rozkwitu folkloru dał się zaobserwować również na terenie rozwijających się miast, do których coraz gromadniej przenosili się mieszkańcy wsi. Oprócz zespołów in crudo zaczęły tworzyć się, prezentujące folklor opracowany artystycznie, zespoły pieśni i tańca. Opiekę przejmowały nad nimi zakłady pracy, domy kultury, a także powstające w ówczesnym województwie rzeszowskim wyższe uczelnie i szkoły. W Rzeszowie działał w WDK zespół Bandoska, przy ówczesnej WSI ZPiT Poloniny, Resovia Saltans przy WSP, Wisłok przy filii UMCS. Mieli przez jakiś czas taki zespół rzeszowscy kolejarze, prężnie działał, obok innych grup, zespół folklorystyczny przy ZDK WSK.

W 1979 roku przy Zespole Szkół Elektro-Mechanicznych w Rzeszowie z inicjatywy wicedyrektora tej placówki, Zdzisława Bocheńskiego, rozpoczął działalność Zespół Pieśni i Tańca Rudki. Kadre instruktorską tworzyli początkowo Andrzej Pieniążek i Stanisław Szabat, a następnie Lidia i Leszek Poźniakowie, Lucyna Benko, p. Horodecki, Stanisław Rogala. W skompletowaniu strojów wielki udział miał ówczesny dyrektor Ogniska Pracy Pozalekcyjnej, Dariusz Fijałkowski. Na repertuar Rudek złożyły się tańce i przyspiewki z okolic: Rzeszowa, Przeworska, Lublina, Skalnego Podhala, a także tańce krakowiaków wschodnich z lajkonikiem.

Zespół prezentował się bardzo dobrze, przyszli inżynierowie-mechanicy i elektrycy bardzo solidnie pracowali na próbach, co za skutkowało wieloma nagrodami i wyróżnieniami na przeglądach oraz festiwalach. Czytając dziś kroniki Rudek aż trudno uwierzyć, że zespół działał tak bardzo aktywnie. Już po trzech latach prób przyszły ważne występy, m.in. witanie przyjeżdżających do Rzeszowa zespołów polonijnych. Były liczne wyjazdy, nie tylko na imprezy krajowe, ale też do: Belgii, Francji, Wielkiej Brytanii. Po latach tłustych przyszedł regres, który nieuchronnie prowadził do samorozwiązania.

W 2011 roku nastąpił przełom. Zespół przeszedł pod opiekę Młodzieżowego Domu Kultury w Rzeszowie. Kierownictwo oraz stronę choreograficzną przejął wychowanek Resovii Saltans, Tomasz Rózek, zaś warstwą instrumentalną i wokalną zajął się doświadczony muzyk i pedagog, Krzysztof Kubala. Doszło do nowego naboru i obecnie dwie grupy zespołu tworzy młodzież z rzeszowskich szkół średnich. Tańczą i śpiewają z własnym zespołem instrumentalnym suity tańców: przeworskich, lubelskich, krakowskich, Beskidu Śląskiego, a także narodowego poloneza. Przerywnikami dla folkloru tanecznego są występy solistek oraz zespołu instrumentalnego. Rudki są w tej chwili pełnowartościowym zespołem, występującym nie tylko w kraju, ale i w zaprzyjaźnionym słowackim Vranovie nad Toplou. Swoje możliwości zaprezentował z powodzeniem przy wypełnionej sali pod koniec czerwca br. na scenie Młodzieżowego Domu Kultury.

Warto przypomnieć, że jest to drugi przypadek, gdy rzeszowskie placówki kulturalne przejmują opiekę nad podobnym zespołem. Tak stało się m.in. dwa lata temu, gdy po 10 latach istnienia w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania, jedyna w Polsce niepaństwowa uczelnia zrezygnowała z utrzymywania Zespołu Pieśni Tańca Karpaty i opiekę nad nim objął Rzeszowski Dom Kultury. Jak się okazuje, młode tancerki i młodzi tancerze chcą ubierać stroje ludowe, chcą uczyć się polskich tańców oraz przyspiewek i prezentować je podczas koncertów. Rzeczą decydującą jest stworzenie im właściwych warunków.

Od dziesiątków lat Podkarpacie było terenem wielkiej emigracji zarobkowej. Co odważniejsi i bardziej zdesperowani mieszkańcy tych ziem wyjeżdżali za chlebem. Do Niemiec na saksy, na pola Francji, do kopalni Belgii,

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

JOANNA BATOR W BIBLIOTECIE

W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie odbyło się spotkanie z **Joanną Bator** - pisarką, publicystką, felietonistką, laureatką Nagrody Literackiej NIKE 2013, za powieść *Ciemno, prawie noc*. Joanna Bator poświęca się wyłącznie pisaniu. W trakcie spotkania mówiła o swoim sentymencie do Wałbrzycha, do lat, które tam spędziła i miejscach, które podobają jej się. Akcja najnowszej powieści „Rok królika” rozgrywa się już nie w Wałbrzychu ale w Żąbkowicach Śląskich, które za czasów niemieckich nosiły nazwę Frankenstein.

Opowiadała o procesie twórczym, swoich bohaterach. To nie ja wybieram opowieść, którą opiszę. To ona wybiera mnie - tłumaczyła. Do pisania potrzebny jest talent. Pisanie nie można się nauczyć na kursach kreatywnego pisania. Jest to coś, co człowieka ogarnia. To dar, który się dostaje, zawód i powołanie zarazem. Pisanie nie leczy, nie uszczęśliwia, pozwala na chwilę euforii po skończeniu powieści, a potem jest pustka.

Gdyby natchnienie ją raz na zawsze opuściło, nadal by pisała, ale w inny sposób. Pisałaby o Polsce, zajęłaby się reportażem. Przez jakiś czas żyłaby w jakiejś małej, zamkniętej grupie ludzi, na przykład wśród preppersów, oni żyją tak, jakby jutro miał nadejść koniec świata. Mówiła także o powieści, która jest nie tyle powieścią, co teaserem do powieści, a ukaże się pod koniec 2014 roku. Fotograficzno-literacki teaser nosi tytuł „Wyspa Łza” i opowiada o podróży na Sri Lankę. Joanna Bator spędziła cały miesiąc na Sri Lance, wspólnie z Adamem Golcem, świetnym fotografem, gdzie w metaforycznym wymiarze próbowali odnaleźć ślady po zaginionej w 1989 roku Amerykance, Sandrze Valentine. Spotkanie poprowadziła **Krystyna Lenkowska**.

RZESZÓW CARPATHIA FESTIVAL



Rzeszowski festiwal już dekadę patronuje obiecującym talentom z całego świata, jak i samego Podkarpacia. Tu m.in. pierwsze kroki w karierze stawiał zespół Pectus. W tym roku wstępne eliminacje przeszło aż 16 zespołów i solistów, wykonujących muzykę popową. Kandydaci pochodzą m.in. z: Francji, Rosji, Norwegii, Słowacji, Włoch, Litwy, Węgier i Ukrainy. Wszyscy zaprezentowali autorskie piosenki przygotowane specjalnie na konkurs. Nagrodę Grand Prix wyśpiewała

francuska formacja **Safi Rakover**, kolejno na podium stanęli: **Adam Krylik** z Polski, **B-Joej** ze Słowacji i **Szandra** z Węgier. Za najlepszą kompozycję uhonorowany został **Josef Bubnar** z zespołu B-Joej, który jest autorem tekstu i muzyki do nagrodzonego „Not afraid”. Tradycyjnie imprezę otworzył spektakl wokalo-taneczny, pt. „Siebie dam po ślubie”, w reżyserii **Anny Czenczek**, w wykonaniu solistów i grupy artystycznej Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie. Towarzyszył im zespół festiwalowy pod kierownictwem muzycznym **Andrzeja Paśkiewicza**.

Wśród imprez towarzyszących były Międzynarodowe Warsztaty Wokalne „Carpathia Festival Vokal Workshop”. Ich zwieńczeniem ma być nagranie promocyjnej płyty z piosenkami ludowymi Polski, Słowacji, Czech i Węgier w aranżacjach etno, pop, rock. „Dniom Kultury Wyszehradzkiej” towarzyszył cykl występów rzeszowskich grup teatralnych, tanecznych i instrumentalnych

oraz zaproszeni artyści z państw Grupy Wyszehradzkiej.

Same zmagania konkursowe o statuetkę poprzedziły prezentacje dzieci. Artystycznymi umiejętnościami pochwalił się najmłodszy w programie pt.: „Przedszkolaki Miastu” zorganizowanym przez Przedszkola Publiczne nr 7 i 40 w Rzeszowie.

TEATROLOG NA PROMOCJI KSIĄŻKI

Gościem Pracowni Badań i Dokumentacji Kultury Literackiej Instytutu Filologii Polskiej był profesor **Kazimierz Braun** - reżyser, dramatopisarz, prozaik, teatrolog, tłumacz i nauczyciel akademicki State University of New York w Buffalo (USA). Profesor Braun w towarzystwie władz Uniwersytetu Rzeszowskiego, Instytutu Filologii Polskiej dyrektora Biblioteki UR dr **Bożeny Jaskowskiej** dokonał uroczystego otwarcia swojego archiwum cyfrowego. W tym celu zostało zagospodarowane miejsce w Pracowni Zbiórów Specjalnych Biblioteki Uniwersytetu Rzeszowskiego.

W przekazanych i już opracowanych zbiorach są scenariusze przedstawień teatralnych, reżyserowanych przez profesora, recenzje, maszynopisy powieści i opowiadań, dokumenty i zapisy o charakterze historycznym, społecznym, kulturowym, wreszcie afisze spektakli. Otwarcie archiwum towarzyszyła wystawa dokumentująca działalność artystyczną.

Druga część uroczystości miała miejsce w Szajna Galerii w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, gdzie odbyła się promocja książek Kazimierza Brauna „Mój teatr Norwida” i „Mój teatr Różewicza”, wydanych przez Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego. Spotkanie poprowadziła dr hab. prof. UR **Jołanta Pasterska**. Wnikliwego omówienia książek Kazimierza Brauna podjęli się dr **Barbara Trygar** i dr hab. prof. UR **Marek Stanisław**. Promocji książek towarzyszyła wystawa plakatów ze spektakli dramaturga. Ich interpretacji dokonała w niezwykle zajmujący sposób dr hab. prof. UR **Magdalena Rabizo-Birek**. Spotkanie zakończyła dyskusja na temat dalszej współpracy Instytutu Filologii Polskiej z Kazimierzem Braunem oraz Teatrem im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie.

EUROPEJSKI STADION KULTURY

Wschód Kultury już po raz drugi odbył się w Rzeszowie, w następnych miesiącach kulturalnie imprezować będzie Lublin i Białystok. Tegoroczny festiwal upłynął pod hasłem „Gramy dla Ukrainy”. Główny koncert na Stadionie Miejskim przy ul. Hetmańskiej odbył się w kolektywach, które łączyły we wspólnym muzykowaniu zespoły polskie i europejskich artystów. Rozpoczął Muniek Staszuk (T.Love), wyśpiewując pieśń Jacka Kaczmarskiego pt. „Jałta”. Zagrali też m.in. Kayah i ciekawa izraelska formacja Idan Raichel. Transorientalna orkiestra i egzotyczne utwory polskiej wokalistki z nowej płyty dodały energii zgromadzonej publiczności. Co widać było pod sceną, gdy występował zespół z Białorusi The Toobes, grający klasycznego wręcz rock and rolla, a także wykonujący reggaea Jamal. Wyjątkowo zaprezentował się także kolektyw Misia Ff i Arto Tuncboyacıyan z Armenii, legenda folku z tych terenów. Koncert zakończyła gwiazda z Wielkiej Brytanii White Lies.

Do wyjątkowych wydarzeń na Stadionie Kultury należy zaliczyć Karpacki Tygiel Kulturowy, podczas którego zostało poruszonych wiele aspektów związanych z tematem kultury łemkowskiej i bojkowskiej. Odbyła się wystawa poświęcona kulturze Łemków i Bojków, promocja książek Andrzeja Karcmarzewskiego, prezentacja pieśni łemkowskich w wykonaniu Julii Doszny, które zostały zebrane przez Kolberga, oraz teatralnych inscenizacji plenerowych.

Na uwagę zasługują także wernisaż Aleksego lutina „Metamorphozy”. W Galerii Nierzeczywistej można było podziwiać fotografie inspirowane mitem, oraz zdradzające rubaszny dowcip artyści. „Plac Sztuki” to wioska sztuk interdyscyplinarnych. Projekt, który trwał przez 3 dni był na tyle różnorodny, że skupiał w sobie wykonania: video, fotografie, instalacje przestrzenne, formy audio, interakcje. Rzeszowskie bulwary, na których zostały rozstawione kontenery, mające uchodzić za galerie, przestrzeń do prezentacji dzieł głównie studentów Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego, ale także uznani artyści z Ukrainy i Gruzji. Pomoże to zbliżyć się odbiorcy do poznania procesu twórczego, warsztatu, pracowni. Zaprezentowali oni m.in. wystawę multimedialną „Było, nie było? / Jest jak jest”.

Odbywały się także inne koncerty oraz wydarzenia towarzyszące, których nie sposób wszystkie wymienić. Rzeszów przez cztery dni był stolicą europejskiej sztuki.

Sabina Lewicka

MAGIA FOTOGRAFII

11 czerwca br. zawiąły do Rzeszowa dwie wystawy fotografa portrecisty i nestora Nikona w Polsce - **Krzysztofa Gierałtowskiego**. „Portret bez twarzy” - ekspozycja prezentowana w Biurze Wystaw Artystycznych oraz „Twarz w twarz” umiejscowiona w Galerii pod Ratuszem, to zbiór zdjęć najbarwniejszych, a także najznamienitszych postaci ze świata polityki, kultury i nauki.

W ramach Wschodu Kultury w dniach 27-29 czerwca br. można było wziąć udział w warsztatach fotograficznych poprowadzonych przez tego wybitnego artystę. Krzysztof Gierałtowski opowiadał o kulisach powstawania poszczególnych zdjęć oraz o pracy ze znanymi Polakami. Dawał także cenne wskazówki dotyczące kształtowania obrazu, realizacji pomysłów czy wydobywania interesujących fotografa detali. Jako doświadczony twórca otwarcie mówił o trudach pracy w zawodzie, niezaspokojonych ambicjach i gorzkich rozczarowaniach, które niejednokrotnie towarzyszą mu na drodze artystycznej.

W trakcie trwania warsztatów ich uczestnicy wykazali się aktywnością poprzez wykonanie własnych zdjęć, które następnie skonsultowali z fachowcem. Wydarzenie bez wątpienia było inspirującym czasem zarówno dla profesjonalnych rzeszowskich twórców, jak i amatorów oraz początkujących fotografów.

Anna Pieczek



DZIECIĘCY ŚWIAT

Przez większą część roku szkolnego dźwigają na ramionach plecaki wypchane książkami, ważącymi często i 10 kilogramów. Dźwigają, bo nie każde z nich może być dowożone do szkoły i zabierane po lekcjach przez rodziców samochodami. Dźwigają na swych barkach stresy, jakich doznają podczas procesu przenoszenia wiedzy z książek do szarych komórek, ale i z racji coraz do nowszych wariantów reform szkolnictwa.

Na szczęście mają też swój świat. Nie tylko na ekranach komputerowych monitorów, z siekającymi się mieczami samurajami, czy strzelającymi na oślep gangsterami. Raz, czy dwa razy w tygodniu biegną do osiedlowych placówek kultury i tam spotykają się ze światem, który ich cieszy, bawi, daje im okazję do wykazania się artystycznymi możliwościami, talentami. Niemal i to pozytywną rolę spełniają rodzice, godzinami czekający na zakończenie

zająć, ciesząc się widząc swoich milusińskich na scenach podczas koncertów.

Rzeszowski Dom Kultury jest organizatorem i koordynatorem działalności 15 rozsiadanych po mieście filii - osiedlowych domów kultury. Pracuje w nich 26 instruktorów na umowach o pracę oraz 24 na umowach zleceniach. Oferta placówek RDK jest bardzo obszerna. Prowadzone są różnorodne zajęcia plastyczne, taneczne, muzyczno-wokalne, teatralne itp.

W czerwcu nastąpiło podsumowanie rocznej działalności, mocno zaakcentowane niezwykle barwnym korowodem, który przeszedł ulicami: Lubomirskich, 3 Maja i Kościuszki na przyratuszowy rynek, gdzie przez kilka godzin trwał wielki koncert. Tańczące Smerfy, Bollywood, Gussel, Colibri, Amper, Flik, Mini, Miniatura, Iskierki, Puente, Akcent, Impuls, Kłaps, zespoły tańca nowoczesnego z kilku osiedlowych domów

kultury: Cheerleaders, Alipsi, Iskierki, ale też i Beskid. A ponadto zespół wokalny Promyczki, grupa wokalistek, gitarzyści i wiele, wiele innych. Pomysłowość w nazewnictwie grup przeogromna. W sumie chyba ponad 600 młodych artystów, zresztą kto by to wszystko zliczył podczas kilkusetmetrowego korowodu.

Korowód radosny, wielobarwny, w fantastycznych kostiumach, o które zadbał – co bardzo ważne – rodzice. Warto przypomnieć, że RDK m.in., przegrywał nie tak dawno ZPiT Karpaty, patronuje utytułowanej grupie prezentującej taniec brzucha. Międzynarodową sławę ma konkurs



Korowód koło ratusza. Fot. A. Baranowski

plastyczny Ptaki-cudaki, mają swoje miejsce i szachisze.

Wprawdzie chłód pokrzyżował nieco plany organizatorów, ale koncert na estradzie obok ratusza trwał do godzin wieczornych. Zakończył go zrealizowany z ekspresją show w wykonaniu

instruktorów prowadzących zajęcia w rzeszowskich placówkach kulturalnych RDK, którzy z fantazją udowodnili, że nie tylko uczą dzieci i młodzież, ale i sami są zdolnymi konferansjerami, wokalistami, instrumentalistami.

Jerzy Dynia

ANNA JANTAR RAZ JESZCZE

Była uwielbiana przez melomanów różnych pokoleń. Jej piosenki śpiewane w języku polskim zjednywały jej słuchaczy zarówno na koncertach, jak i przy radiodiodach oraz ekranach telewizorów. Zginęła w katastrofie lotniczej, ale pamięć o niej trwa.

W połowie lipca odbędzie się IV w tym roku Rzeszowskie Święto Wokalne. Jest ono dedykowane tej

niezapomnianej piosenkarce. Piosenki z jej repertuaru zaprezentują rzeszowscy uczestnicy programu muzycznego TVP 2 The Voice of Poland, **Aro Klusowski**, **Kamil Biłoch** i **Małgorzata Boć**. Wystąpią również wokaliści z innych miast Polski. Gwiazdą imprezy będzie **Justyna Steczkowska**.

Jerzy Dynia

OFERTA W. JAMY



Wojciech Jama wykonał miniaturki rzeszowskiego pomnika walk Rewolucyjnych. Niestety, na razie w Rzeszowie nikt ich nie rozprowadza. Sklepy z pamiątkami najwyraźniej boją się takiego symbolu miasta. Dlatego miniaturki są dostępne wyłącznie na allegro.pl. Kup teraz za 15,00 zł. Allegro - radość zakupów i 100 proc. bezpieczeństwa dla każdej transakcji! Chwilowo zapas wyczerpany.

W MASCE ZNÓW PREMIERA

Ten rodzaj konfliktu jest znany od początku świata, od Adama i Ewy, a właściwie od ich synów Kaina i Abela. Były też siostry Baladyna i Alina. O współczesności lepiej nie wspominać. W ostatnią sobotę czerwca dyrektor Teatru Maska, **Monika Szela**, zaprosiła na premierę spektaklu adresowanego do starszej widowni, „Siostra siostrze”.

Inspirowany opowiadaniem ukraińskiej pisarki i poetki, Oksany Zabuzko, spektakl, osadzony w wiejskim pejzażu, jest historią dwóch siostr Oleńki i Kaliny, które są związane emocjonalnie, jednocześnie wzajemnie nie tolerujące się. Ich dramat to nie tylko codzienne sprzeczki, ale narastająca w miarę trwania spektaklu, coraz mniej ukrywana nienawiść. Spektakl jest pełen alegorii i symboliki.

Główne role kreują **Ewa Mrówczyńska** i **Natalia Zduń**. Przedstawienie wyreżyserowała, a także

stworzyła jego scenariusz, **Honorata Mierzejewska-Mikosza**, absolwentka Wydziału Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku, na co dzień związana z Olsztynskim Teatrem Lalek, odważnie poruszająca się w sferze poszukiwań i eksperymentu. Poszczególnym sekwencjom spektaklu towarzyszą ukraińskie pieśni ludowe, jako że zrealizowany został on w ramach projektu Wspólna Sieć Współpracy w Sferze Kultury i Opieki Społecznej na Rzecz Rozwoju Miast Polsko-Ukraińskiego Pogranicza.

Jerzy Dynia

„Siostra siostrze”. Reżyseria i scenariusz: **Honorata Mierzejewska-Mikosza**, scenografia: **Krzysztof Paluch**, muzyka: **Iga Eckert**, przygotowanie wokalne: **Jurij Pastuszenko**, inspicjent: **Ryszard Rączka**, realizacja dźwięku: **Bogusław Nowak**, realizacja światła: **Piotr Pado**.

WZRUSZAJĄCE RADOWANIE

W wielu ciekawych imprezach artystycznych mogli uczestniczyć rzeszowianie na początku czerwca br. podczas dziesiątego już międzynarodowego festiwalu Carpathia 2014, którego pomysłodawczynią i od początku dyrektorem jest **Anna Czenczek**. Artystka ta stworzyła także Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie i kieruje nim nadal, sławiąc nasze miasto w kraju i za granicą ze swymi wokalistkami, które zdobywają szlify estradowe pod jej kierunkiem.

Na oficjalnym otwarciu festiwalu w Teatrze Maska widzowie mogli się autentycznie wysmakować spektaklem muzycznym, który bardzo trafnie opisywał jego tytuł „Hava nagila Raysha” czyli „Raduj się Rzeszowie” przygotowany przez Stowarzyszenie Twórcze SztukPuk Sztuka z towarzyszeniem znakomitego zespołu Rzeszów Klezmer Band. Scenariusz tego widowiska przygotowała **Monika Adamiec** i wyreżyserowała ów spektakl, który muzycznie opracował **Kamil Siciak** z zespołu RKB, opiekę wokalną zapewniła **Magdalena Skubisz**, choreograficznie opracił widowisko **Mirosław Szpyrka**, a scenograficznie **Anna Hawro**.

W tym artystycznym obrazie teatralno-muzycznym przypomniany został dawny Rzeszów pieśniami i muzyką Nachuma Sternheima, żydowskiego muzyka żyjącego na przełomie XIX i XX



Inscenizacja w Masce. Fot. A. Baranowski

wieku w naszym mieście, potem tu zapomnianego a sławnego w świecie, zwłaszcza w Izraelu i USA. Nieznane pieśni owego śpiewaka, kompozytora i poety, który korzystał z żydowskiej tradycji chasydzkiej i ludowej regionu, pomógł odszukać znawca tego przedmiotu, historyk prof. **Wacław Wierzbieniec**, a poetka **Alicja Ungeheuer-Gołab** w tłumaczeniach z jidysz utrwaliła te pieśni literacko.

Oczywiście, dla widzów kształt widowiska, które autentycznie radowało, kojarzyć się będzie przede wszystkim ze znakomitymi wykonawcami, aktorami rzeszowskich teatrów (**Jadwiga Domka**, **Małgorzata Pruchnik**, **Natalia Zduń**, **Michał Chółka**) oraz wspomnianym na wstępie niezwykle

urody muzycznej zespołem Rzeszów Klezmer Band (**Anna Siciak** – skrzypce, **Jacek Anyszek** – klarnet, **Mateusz Chmiel** – klarnet/sax, **Dariusz Kot** – akordeon, **Wojciech Jajuga** – kontrabas, **Kamil Siciak** – perkusja i inne instrumenty perkusyjne). Rzeszowscy klezmerzy w swej dziesięcioletniej już działalności muzycznej dali się poznać publiczności wielu krajów bezpośrednio na koncertach i poprzez nagrane płyty. W swej twórczości korzystają ze standardów muzyki klezmerskiej z zabarwieniem jazzowym, sięgają również do tradycyjnej muzyki europejskiej. Młodzi muzycy grają żywiołowo, porywająco i wzruszają swymi występami.

Ryszard Zatorski



Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Rzeszów
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Ul. Staszica 24, 35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- ✓ Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
 - przyłącza i węzły cieplne,
 - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
 - sieć ciepłownicze,
 - ekspertyzy i przeczenia techniczne,
- ✓ CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- ✓ Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów ciepłych,
- ✓ Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

45 lat tradycji zobowiązuje...

„Ten, który zmienia polski przemysł”

CIEPŁOSYSTEMOWE





XVI ŚWIATOWY POLONIJSKICH ZESPOŁÓW

PRZYGODA Z POLONIĄ

Rozmowa z Mariuszem Grudniem – dyrektorem Domu Polonii w Rzeszowie, wiceprzewodniczącym rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”



Mariusz Grudzień

- Panie dyrektore, jak długo trwają już pana związki z Polonią i festiwalami polonijnymi w Rzeszowie?

- Sprawami Polonii i Polaków poza granicami kraju zajmuję się od 1983 r., czyli już 31 lat. Tyle lat mam też związek z festiwalami, z tym że po raz pierwszy jako dyrektor tej imprezy, organizowałem festiwal w 1996 r. W tym roku robię to po raz siódmy. Działalność więc na rzecz Polonii – początkowo traktowana przeze mnie jak przygoda – stała się z czasem moją pasją i zawodem.

- Dlaczego folklor? Czy to tylko tradycja, czy potrzeba środowisk polonijnych?

- Oczywiście i tradycja, ale przede wszystkim autentyczna potrzeba. Nikt tu nie robi nic na siłę. Wbrew pojawiającym się czasem opiniom, że folklor jest

cyh i tworzących za granicą. Nie można przecież robić wszystkiego. Jako Stowarzyszenie i Dom Polonii skupiliśmy się na działaniach związanych z edukacją kulturalną i wychowaniem przez sztukę. Stąd, poza festiwalami folklorystycznymi w Rzeszowie i Iwoniczu, prowadzimy letnie szkoły języka i kultury polskiej, działania związane z upowszechnieniem literatury, teatru, plastyki. Szczególną wagę przywiązujemy do – jedynej teraz w Polsce – działającej od 1998 r., czteroletniej Polonijnej Szkoły Choreograficznej, które prowadzimy razem z Uniwersyte-tem Rzeszowskim. W okresie 15 lat

Zmieniła się natomiast diametralnie sytuacja w Europie Zachodniej, przede wszystkim w związku z likwidacją granic i swobodą przemieszczania się. Żyjący tam Polacy mają ścisły kontakt z krajem i jego kulturą. Stają się też coraz częściej równoprawnymi partnerami rodzimych mieszkańców. Wraz z latami stary typ Polonii zanika. Zanikają też tradycyjne kontakty, co przekłada się i na naszą imprezę. Kiedyś na festiwal przejeżdżało wiele europejskich zespołów, najwięcej z Francji. W tym roku po raz pierwszy nie będzie w Rzeszowie francuskiego zespołu.

- Na jakich partnerów „Wspól-



Olza - Czechy

uczyło się w nim ponad 1100 osób z 30 krajów, a prace dyplomowe obroniło już 156 słuchaczy.

- Na ile zachodzące w Europie zmiany wpływają na samą Polonię i jej działalność?

nota Polska” może liczyć w tej działalności?

- W naszym województwie przede wszystkim na samorządy lokalne. Np. tegoroczny festiwal współfinansują zarząd województwa podkarpackiego i prezydent Rzeszowa. Iwonicz Zdrój, Krosno, Ropczyce, Sędziszów, Strzyżów i gmina Lubaczów w dniach 20-23 lipca, na tzw. spotkaniach przed-festiwalowych, przyjmą u siebie w sumie 15 zespołów. Ponadto w dniach 26 i 27 lipca wszystkie zespoły wystąpią w kilkudziesięciu miastach i gminach, obejmując działaniami festiwalowymi całe województwo podkarpackie. Gorzej jest ze wspieraniem przez państwo tego typu działalności. Zmiana przed dwoma laty dysponenta środków na te cele – od Senatu przejęło je MSZ – wręcz ją osłabiła. W Polsce jest obecnie pilna potrzeba debaty na temat polityki państwa w stosunku do wychodźstwa i jej finansowania.

- Wierzę, że głos rzeszowskiego środowiska w tej sprawie będzie donośny. Dziękuję za rozmowę.

- A ja wszystkich zapraszam na festiwalowe imprezy.

Rozmawiał Lesław Wais



Wilia - Litwa

już przeżytkiem, odwracającym uwagę od współczesnej Polski, stanowi on bardzo ważny, a w wielu tradycyjnych środowiskach polonijnych jeden z głównych czynników, rozbudzających od najmłodszych lat zainteresowanie kulturą macierzystego kraju, element wychowania patriotycznego. Nie znaczy to, że Polonia zajmuje się tylko folklorem. Jej zainteresowania kulturalne i artystyczne zmieniają się i wzbogacają wraz ze zmianami zachodzącymi w świecie i samej Polonii. Coraz więcej młodych wybija się w wielu krajach w różnych dziedzinach kultury i sztuki. Wyraźnie pokazały to przeprowadzone przez nasz oddział badania aktywności kulturalnej Polonii. Nie stać nas jednak na prezentowanie w Rzeszowie dorobku polonijnych artystów profesjonalnych i twórczości Polaków żyją-

- Na szczęście konflikty za naszą wschodnią granicą nie odbiły się specjalnie na działalności kulturalnej żyjących tam Polaków.



Karolinka - Wielka Brytania



Wesoly Lud - USA

PROGRAM

26 VII /sobota/
DNI POLONIJSKIE

w Rzeszowie oraz Województwie Podkarpackim

- Koncerty zespołów polonijnych
- Wystawy, kiermasze, festyny

27 VII /niedziela/
DNI POLONIJSKIE

w Rzeszowie oraz Województwie Podkarpackim

- Msza święta w intencji Polonii
- Koncerty zespołów polonijnych
- Wystawy, kiermasze, festyny



Biały Orzeł - Kanada



Polsko-Amerykański Zespół Folklorystyczny - USA

WY FESTIWAL W FOLKLORYSTYCZNYCH



FESTIWALU

28 VII /poniedziałek/

- Spotkanie delegacji zespołów z kierownictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
- KONCERT „FOLKLOR NARODÓW ŚWIATA”

29 VII /wtorek/

- KONCERT GALOWY
- Zakończenie Festiwalu



Iskry - Kanada



FESTIWALOWI GOŚCIE



Junak - Brazylia

Po 45 latach od pierwszego festiwalu, szesnasty już raz, za kilkanaście dni Rzeszów przywita polonijnych gości. Przyjedzie tu, by zaprezentować swój artystyczny dorobek sobie nawzajem oraz festiwalowej publiczności, prawie 1100 osób – członków 37 zespołów folklorystycznych z 14 krajów: Europy, Ameryk Północnej i Południowej oraz Azji. Najwięcej, bo aż dziewięć zespołów gościć będziemy z Kanady, osiem przyjedzie do Rzeszowa z USA, cztery z Wielkiej Brytanii, trzy z Rosji, po dwa z Czech, Niemiec, Szwajcarii i Ukrainy oraz po jednym z Białorusi, Brazylii, Litwy, Mołdawii, Rumunii i Szwecji.

Chociaż większość zespołów z nazwy znana jest już rzeszowianom, bo wiele z nich było już wcześniej w naszym mieście, to gros członków tych zespołów z powodu naturalnej rotacji będzie tu po raz pierwszy. Debiutantami na festiwalu będą zespoły: „Wołyńskie Słowiki” z Łucka na Ukrainie, „Lajkonik” z Tucson w USA oraz „Młody Las” z Slough w Wielkiej Brytanii. Zgodnie z tradycją jeden z nowicjuszy – „Wołyńskie Słowiki” – w imieniu wszystkich uczestników przejmie na czas festiwalu z rąk prezydenta Rzeszowa klucze od bram miasta.

Nie będzie w tym roku zespołów od lat związanych z Rzeszowem: „Krakusa” z Geng w Belgii, który zainspirował Rzeszowian do zorganizowania w 1969 r. pierwszego festiwalu. Nie przyjedzie też uczestnik tamtego historycznego wydarzenia, „Krakowiak” z Bostonu w USA. Braknie też kilkunastokrotnego uczestnika festiwalu, „Piastów” ze Szwecji, za to związana z nimi w pewnym okresie choreografka, Irena Carlsson, przywiezie ze Sztokholmu zespół „Polonez”.

Wśród tegorocznych gości znajdą się za to inni weterani, uczestnicy poprzednich festiwalu. Będzie

to przede wszystkim zespół „Olza” z czeskiego Cieszyna, który był uczestnikiem pierwszego festiwalu, a którego przyjazd po 45 latach świadczy o ciągłości festiwalowych tradycji i przywiązaniu zespołów do tej imprezy. W gronie wielokrotnych festiwalowych uczestników jest też uczestnik drugiego festiwalu, który odbył się w 1972 r., „Biały Orzeł” z Toronto w Kanadzie.

Są też inne grupy: z Kanady „Iskry” (Winnipeg), z USA „Wesoły Lud” (Chicago) i „Polsko-Amerykański Zespół Folklorystyczny” (Brooklyn), z Wielkiej Brytanii „Karolinka” (Londyn). Polski Zespół Artystyczny „Wilia” z Wilna jest jednym z dwu litewskich zespołów, które w 1989 r., jako pierwsze zza wschodniej granicy, przyjechały na VIII Festiwal do



Syberyjski Krakowiak - Rosja

Rzeszowa.

Od 1993 r. przyjeżdżają tu grupy artystyczne z innych krajów zza wschodniej granicy. W tym roku będą to: z Białorusi „Chabry” (Grodno), z Rosji „Syberyjski Krakowiak” (Abakan) i „Korale” (Petersburg) oraz z Ukrainy „Polanie znad Dniepru” (Kijów) i wspomniane już „Wołyńskie Słowiki”.

Poza wymienionymi już udział w festiwalu wezmą także zespoły z: Brazylii „Junak” (Kurytyba), Czech „Suszanie” (Sucha Górna), Kanady „Cracovia” (Londyn), „Kujawiacy” (Kitchener), „Łowicz” (Edmonton), „Polonez” (Edmonton), „Polonia” (Regina), „Sokół” (Winnipeg), „Tatry” (Windsor), Mołdawii „Polacy Budziaka” (Kamrat), Niemiec „Polskie Kwiaty” (Wuppertal), Rosji „Korale” (Krasnojarsk), Rumunii „Sołoncanka” (Nowy Sołonec), Szwajcarii „Piast” (Kanton Zurych), Volkstanzkreis Zurych (Zurych), USA „Krakusy” (Los Angeles), „Lajkonik” (Chicago), „Polanie” (Detroit), „Polonia” (Chicago), „Wici” (Chicago), Wielkiej Brytanii „Orlęta” (Londyn), „Polonez-Manchester” (Manchester).

Przyjazd do Rzeszowa dla wszystkich zespołów, a zwłaszcza tych z odległych stron, jest wielkim - przede wszystkim finansowym - wysiłkiem. To przecież koszt nie tylko biletów lotniczych, ale i opłat za nadbagaż, czy wynajem autokarów, bo przecież oprócz osobistych rzeczy trzeba przywieźć kostiumy i rekwizyty. Wszystkie zespoły ponadto, poza grupami ze wschodu, wnoszą też muszę za pobyt w Rzeszowie opłaty akredytacyjne.

Dlatego też trzyletni okres między festiwalami, poza pracą nad repertuarem, wykorzystują one na zdobywanie środków na ten cel. By obniżyć koszty niektórzy, np. z dalekiej Rosji, decydują się na, trwającą około tygodnia, podróż koleją. By pomóc im choć trochę, koszty transportu na terenie Polski pokrywają organizatorzy festiwalu, co przy ogólnych niedostatkach finansowych spędza sen z powiek jego dyrektora, Mariusza Grudnia.

Ramy programowe Festiwalu, wypracowane w konsultacji z uczestnikami, od lat są stałe: prezentacja zespołów w korowodzie, regulaminowe koncerty przeglądowe w Rzeszowie, koncerty w terenie oraz dwa główne koncerty, w których wszystkie zespoły występują wspólnie. W pierwszym, nazywanym dotąd Koncertem Tań-

ców i Pieśni Krajów Zamieszkania, zespoły prezentowały folklor kraju swego osiedlenia. Ponieważ część zespołów w swym repertuarze ma również tańce innych narodów, w tym roku, dając możliwość pokazania tych propozycji, rozszerzamy formułę koncertu, tytułując go „Folklor Narodów Świata”. Festiwal przez to będzie miał bardziej charakter wielokulturowy. Na ile uda się to osiągnąć, zależeć będzie od propozycji samych zespołów i reżysera koncertu, którym jest Janusz Chojek.

Reżyserował on będzie też koncert galowy, w którym zespoły prezentują swe najlepsze propozycje repertuarowe folkloru polskiego. Mimo że będzie to mój dwunasty już festiwal, w którego organizacji czynnie uczestniczę, z zacięciem oczekuję ostatecznego efektu, pamiętając, że dla zespołów polonijnych liczy się nie tylko efekt artystyczny. Ważną dla nich sprawą jest integracja, wzajemne poznanie się i umówienie na dalszą współpracę, lepsze poznanie Polski i mieszkających tu ludzi, kontakt z językiem polskim, którego czynna znajomość wśród młodych jest już, niestety, niewielka. Życzymy więc festiwalowym gościom spełnienia ich oczekiwań, witając ich u nas serdecznie.

Lesław Waiss



Lajkonik - USA



Nasze Osiedle Kmity

Obchody Dni Osiedla Kmity trwały dwa dni, 13 i 14 czerwca br. Miały one wyjątkową oprawę artystyczną. Odbływały się na pięknie urządzonej placu sportowym w centrum osiedla oraz w pomieszczeniach Osiedlowego Klubu Kultury „Gwarek”. Organizatorami były: Rada Osiedla Kmity RSM, Administracja osiedla oraz OKK Gwarek. Na okoliczność tego dwudniowego święta organizatorzy przygotowali specjalne wydanie kolorowej jednodniówki z programem imprez oraz informacjami z życia mieszkańców. Gazetka dostarczona była do wszystkich skrzynek pocztowych. W gablotach informacyjnych oraz w miejscach, gdzie przebywa największej mieszkańców wywieszono

afisze z programem. To chyba jedyne rzeszowskie osiedle, które zabezpieczyło tak obszerną informację o imprezach z okazji osiedlowego święta. Efektem tego była duża frekwencja na imprezach. Stali bywalcy mówili, że takich wspaniałych dni trzeba więcej. To schlebające wyznaczenie pod adresem nowej rady Osiedla.

Pierwszy dzień był dniem sportu. Można było zobaczyć też występy zespołów artystycznych na specjalnie przygotowanej podłodze. Pierwsze zaprezentowały się przedszkolaki z Przedszkola Świętej Rodziny. Później wystąpiły „Skrzaty” z Gwarka. Towarzyszyły temu konkursy. Był konkurs rysunkowy pn. „Gdzie chcę wypoczywać na wakacjach”, gry



Nagrodzeni mieszkańcy za piękne rabatki i balkony. Fot. J. Bobola

sprawnościowe. Dużą popularnością cieszyła się gra w kręgle na największej kręgielni Rzeszowa. Organizatorzy zabezpieczyli baloniki dla dzieci, wate cukrową, stoisko z tupperware i inne. Był to piękny słoneczny dzień. Rodzice mówili, że tak piękną pogodę specjalnie zamówili.

Drugi dzień nazwano dniem estradowym. Na scenie jako pierwsza wystąpiła miejscowa kapela podwórkowa „Rzeszowskie Wiarusy”. Zaczęło się również pięknie. Oficjalnego otwarcia z życzeniami wspólnej zabawy dokonali: **Władysław Finiewicz** – przewodniczący rady osiedla, proboszcz parafii św. Judy Tadeusza, ksiądz prałat **Józef Stanowski** oraz **Tadeusz Bilski** – kierownik administracji osiedla i **Stanisław Rusznica** – przewodniczący komisji samorządowej Rady Osiedla Kmity RSM. Wręczono nagrody zwycięzcom konkursu na „Najładniej ukwiecony balkon oraz najciekawiej zagospodarowaną rabatkę”. Przez całe popołudnie występowały na estradzie zespoły taneczne: Tempo-Twist, Floor Cleaners z Gwarka oraz zespoły z innych klubów kultury RSM. Gwiazdą na scenie była młoda wokalistka, **Klaudia Kocój**, z zaprzyjaźnionego ODK „Tysiąclecia” RSM.

W części gastronomicznej mieszkańcy mogli częstować się kielbaskami z grilla, przygotowanymi przez zakład Smak z Górna.

W tym samym czasie w sali klubowej Gwarka odbył się benefis iluzjonisty **Jerzego Berdo Berdowskiego** z okazji jego 55-lecia działalności scenicznej. Na początku chór Cantilena z Uniwersytetu Trzeciego Wieku specjalnie dla beneficjanta oraz uczestników spotkania zaśpiewał piosenki lwowskie, które do łez wzruszyły artystę. Jerzy Berdowski jest mieszkańcem osiedla Kmity. Hobbystycznie od małego dziecka zafascynowany jest iluzją, która w dalszym jego życiu stała się zawodem. Jest aktorem estradowym o specjalności iluzjonisty z najwyższą kategorią „S”. Występował na wielu scenach w kraju i poza jego granicami. Wystąpił epizodycznie w kilku filmach telewizyjnych, m.in. w „Sól ziemi czarnej”, „Czarny charakter”, „Bar pod gwiazdami”. W czasie występów potrafi przenosić swoich fanów w świat czarów i fan-

tazji. Jest iluzjonistą światowej sławy – podkreślał to w laudacji o artyście piszący te słowa. Benefisant wspólnie ze swoim przyjacielem Jerzym Pają pokazali wiele magicznych sztuczek, które zadziwiała publiczność. Było to niezapomniane spotkanie. Kierowniczka Gwarka **Józefa Zabłocka** w podziękowanie beneficjanta pięknymi kwiatami. Dni Osiedla zakończyły się zabawą taneczną.

Stanisław Rusznica



Otwarcie Dni Osiedla, na zdjęciu: W. Finiewicz, T. Bilski, ks. J. Stanowski, S. Rusznica. Fot. A. Baranowski



Jerzy Berdo Berdowski. Fot. A. Baranowski

DZIEŃ OSIEDLA KOTULI



Dynamiczny występ najmłodszych artystów, „Mróweczki” z RDK

W czerwcu przy pięknej, słonecznej pogodzie odbył się doroczny Dzień Osiedla Franciszka Kotuli. Około godz. 15.00 oficjalnie rozpoczęto świętowanie wręczeniem najlepszej drużynie turnieju piłki nożnej pucharu prezydenta miasta Rzeszowa. Turniej rozegrano w godzinach wcześniejszych na boisku osiedlowym. Organizatora-

mi lub sponsorami tej plenerowej imprezy były: Spółdzielnia Mieszkaniowa Projektant, Rada Osiedla Franciszka Kotuli, Rzeszowski Dom Kultury, firma Skyware, Karpat-Bud, Aereco Wentylacje, Centrum Medyczne Medyk i inni.

Imprezę uatrakcyjniły występy dzieci z Przedszkola Publicznego nr 3 oraz występy zespołów

tanecznych z Rzeszowskiego Domu Kultury, które zapowiadała **Dorota Bacher**, instruktor z RDK. Ona też w wolnym czasie wykonywała pastelami szalone makijaże na buziach dzieciaków, ku ich wielkiej radości.

Były też makijaże dla pań wykonywane przez firmę kosmetyczną Golden Rose. Panie wykorzystały maksymalnie możliwości firmy, ustawiły się w długą kolejkę, cierpliwie oczekując na swój czas, by wyjść po zabiegach kosmetycznych jeszcze piękniejsze. Były też konkursy dla dzieci, konkursy rodzinne, nauka tańca irlandzkiego dla młodzieży, a w późniejszych godzinach konkursy dla dorosłych.

Wielką atrakcją były pokazy sprawności strażaków Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej. Zjazdy po linie z wysokości 30 m z platformy dźwigu samochodu gaśniczego symulowały ratunek z palącego się wieżowca, a na zakończenie pokaz gaszenia pożaru. Przy tej akcji asystowały

chyba wszystkie dzieci. Był też punkt medyczny, w którym można było sprawdzić ciśnienie oraz poziom cukru we krwi.

Gwiazdą wieczoru był zespół Comhlan, który zaprezentował półgodzinny koncert, a po tym występie odbyła się zabawa taneczna. W międzyczasie można było

podziwiać pokaz sztucznych ogni.

Koordinatorem imprezy była **Beata Żmuda**, którą wspierali: **Danuta Szydło**, **Katarzyna Łanik** i **Łukasz Walat**, a nad wszystkim czuwała przewodnicząca rady osiedla, **Jolanta Kazimierczak**.

Ryszard Lechforowicz

Fot. autor



Fachowy makijaż firmy Golden Rose.

WESOŁO NA 1000-LECIU

W dobrym nastroju i przy słonecznej pogodzie bawili się mieszkańcy osiedla 1000-lecia na swoim święcie w dniu 7 czerwca br. Warunki do organizacji imprez sportowych i artystycznych są na tym osiedlu komfortowe. W samym centrum, na placu obok dawnej szkoły UNICEF, ustawiono scenę oraz podłogę, żeby można było odbyć pokazy różnych zespołów tanecznych oraz rozegrać konkursy. A było ich w tym roku wiele. Każdy, kto tylko chciał, miał możliwość uczestnictwa w wybranej przez siebie imprezie. Uroczystości rozpoczęto od złożenia kwiatów pod pomnikiem św. Jana Pawła II. Swoją obecnością dopisali goście. Wśród nich byli m.in.: **Andrzej Dec** – przewodniczący rady miasta, **Bogusław Sak** – radny i zarazem kierownik administracji osiedla, **Roman Szczepanek** – dyrektor MZBM, **Józef Wierzbicki** – przewodniczący rady nadzorczej RSM. Gospodarzami

obchodów Dnia Osiedla były rady: spółdzielcza z przewodniczącym **Janem Poterą** oraz samorządowa z przewodniczącym **Bronisławem Wiśniewskim**. Wszystkie imprezy przygotowała **Halina Kostoń** – kierownik ODK „Tysiąclecia” RSM. Do organizacji święta przyłączyło się dużo sponsorów, m.in.: Express Bank Spółdzielczy, Zakład Produkcji Lodów „Koral”, Rzeszowska Spółdzielnia Mleczarska „Res-mlecz”, Delikatesy Frac.

Dużym powodzeniem cieszył się konkurs rodzinny pn. „Prawa i obowiązki członków rodziny”, w którym wzięło udział 5 zespołów rodzinnych. Pierwsze miejsce zajęła rodzina: **Alina i Jerzy Pikorowie** z córką Julką. Drugi konkurs rodzinny to „Jan Paweł II – droga do świętości”. Rozstrzygnięty został też konkurs na najpiękniejszy ogródek osiedla. Wręczono dyplomy i nagrody rzeczowe 36 mieszkańcom. Wybrano małą miss i mistra osiedla.



Uczestnicy konkursu - prawa i obowiązki członków rodziny.

W części artystycznej, obok zespołów z ODK, wystąpiły również zespoły z przedszkoli nr 15 i 16 oraz Szkoły Podstawowej nr 19 i Gimnazjum nr 10. Gościnie wystąpiły zespoły wokalne i taneczne z zaprzyjaźnionych klubów kultury z osiedli: Kmity, Staroniwa i Pobitno. Gościem i

gwiazdą programu był zespół Gusel - mistrzyni Polski w tańcu brzucha. Zagrała też kapela podwórkowa „Cianto”. Impreza zakończona została zabawą taneczną pod chmurką z zespołem muzycznym „ASPEKT”.

Imprezie towarzyszyły różne atrakcje dla dzieci: trampolina,

bandžo, zjeżdżalnia, samochodziki, malowanie twarzy, rysowanie na asfalcie, pokaz makijażu i wizażu. Można było zdegustować różne potrawy regionalne przygotowane przez sponsorów.

Stanisław Rusznica

Fot. autor

Z KARABINEM O POLSKĘ Z BOLSZEWIKAMI

WSPOMNIENIA JANA DARAŻA

Gdy Sowietom udało się zwyciężyć Denikina rozpoczęli przygotowania mającej się rozpocząć w maju 1920 roku nowej ofensywy przeciwko Polsce. Piłsudski pokrzyżował ich plany. Zawarł sojusz z naddnieprzańską Ukrainą, Republiką Ludową atamana Semena Petlury i znając plany wroga zdecydował się na uderzenie wyprzedzające. 25 kwietnia 1920 roku osobiście, już jako marszałek (od 19 marca) wyprowadził polsko-ukraińską ofensywę na Kijów. Bolszewickie armie zostały zniszczone, a ich resztki wycofały się za Dniepr. Do niebronionego już Kijowa 5 maja, jako pierwszy, wjechał tramwajem siedmioosobowy patrol 1. Pułku Szwoleżerów.

Urodziłem się w Śliwnicy koło Dubiecka w 1899. Niestety, nie udało mi się przeżyć młodościowych przygód, ponieważ 21 lutego 1917 wcielony zostałem do CK armii, 18 pp z przydziałem do 3 kompanii w Krakowie, dowodzonej przez kapitana Klause, na przeszkolenie rekruckie, gdzie uczono mnie austriackiej dyscypliny i komend. W ten sposób z zostałem w infanterii CK i skierowano mnie na front, by walczyć za Najjaśniejszego Pana i Jego Rodzinę. Był to okres końca I wojny światowej.

Po abdykacji cara Rząd Tymczasowy Rosji zmusił gen. Brusilowa do kolejnej ofensywy w Galicji. 21 kwietnia 1917 wraz z 42 marszbatalionem wysłano mnie na front rosyjski. Kiedy państwa centralne przeszły do kontrofensywy w okolicach Gorlic, wziąłem udział w szturmie na bagnety. To było straszne przeżycie kiedy około 1000 mężczyzn po otrzymaniu wódki rusza na siebie z bagnetami. Słysząc było tylko krzyk i wrzask mordowanych ludzi, jęki rannych. W tym szturmie zostałem pchnięty bagnetem przez Moskala w bok, niedaleko serca.

Już 1 lipca 1917, po krótkim pobycie w lazarecie, zostałem wysłany na front włoski. Po zwycięstwie na Kosowym Polu w 1915 Austro-Węgry opanowały Serbię i Czarnogórę, i tam właśnie jechałem w grudniu pociągami do Sarajewa. Zaraz po przyjeździe dowiedzieliśmy się o tragicznym zdarzeniu, a mianowicie nasz kolega zaczął pisać muhamedzkiego przebiegłego, a to został przebity nożem przez jej męża.

Nasz marszbatalion został skierowany w Alpy, do Tyrolu, na front włosko-austrijski. Front był ustabilizowany za jedną górą. W okopach myśmy siedzieli, a za drogą Włosi. Żywność, kuchnia dostarczana była na dratbahanie, tj. takiej ręcznej kolejce linowej. Jak ciągnęliśmy kocioł z zupą, to najbardziej baliśmy, aby Włosi nie narobili w nim dużo dziur. Ale i tak docierały dla nas niedzne reszki.

W marcu 1918 wracam na urlop do Śliwnicy. Ale długo nie wypoczywałem. 2 stycznia 1919 zostałem powołany do Polskiego Wojska w Przemyślu. 4 lutego 1919 ruszyłem wraz ze swoim oddziałem na odsiecz Lwowa. We Lwowie zostałem włączony do 30. pp, do którego przyjmowano 15 i 16-letnich chłopców. 25 listopada 1918 otrzymał nazwę 1. Pułk Strzelców Lwowskich, a następnie

8 kwietnia 1919 ostateczną nazwę 38. Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich, a następnie Dzieci Lwowskich. W walkach z Armią Halicką uczestniczyłem aż do 1 września 1919 roku. Na mocy rozejmu w wojnie z Armią Halicką ustalono linię demarkacyjną wzdłuż rzeki Zbrucz. Tutaj, w rejonie Satanowa, pułk zakończył swój szlak bojowy w tej wojnie.

Wyruszyłem na kolejną wojnę. Pierwsze starcia w rejonie Berezki Kartuskiej, które dają początek niewypowiedzianej wojnie polsko-bolszewickiej, 14 lutego. Wojnę rozpoczęli bolszewicy kierowani przez agenta niemieckiego Lenina. Na początku lutego 1920 pułk zebrał się koło wsi Toki, zaś 18 lutego ruszył do boju i w ciągu dnia zdobył: Różany, Daszkowce, Szczodrową, Susłowce i Kopytynce. W kolejnych dniach Nowo-konstantynów oraz Nową Sieniawkę i osiągnął linię rzeki Boh, gdzie przez prawie trzy miesiące prowadził walki pozycyjne. W marcu pluton żandarmerii został zmieniony przez pluton jeźdźców, którzy sprawdzili się szczególnie podczas wypadów na pozycje nieprzyjaciela.

Z zajmowanych pozycji nad Bohem pododdziały wykonywały wypad: 3 marca na Janowce, 17 marca na Łuki i Zinowińce, 25 marca na Dumenki, 27 marca ponownie na Janowce i Łuki a 11 kwietnia na Łysą Górę i ponownie Zinowińce. Te działania do tego stopnia zdeprymowały wojska sowieckie, że 24 kwietnia, „po cichu” opuściły swoje pozycje. 6 Armia, a w jej składzie pułk, przeszły do ofensywy z zadaniem rozbicia nieprzyjaciela w rejonie Płoskiora i Żmerynki. 26 kwietnia przeszła na polską stronę 3 brygada ukraińska, tzw. strzelcy siczowi. Pułk będący dalej w ofensywie zajmował kolejno: Hutę Lityńską, Janopol i Winnicę, poczym przeszedł rzekę Boh i w dalszym marszu dotarł do miejscowości: Telepeńki Małe, Kossakówka, Kobylince, Przyborówka i Studnica – nigdzie nie natrafiając na wroga. Następnie przez: Pieszcoczyn, Popówkę, Gordyjówkę i Strutyńce dotarł 12 maja do miejscowości Żorniszczę na wschód od Winnicy i na południe od Koziatyna). Była to najdalej na wschód wysunięta miejscowość, jaką zajął pułk. Te marsze odbywałem pieszo, nawet śpiąc po drodze. Czasem tylko towarzyszyły nam taborry konne.

Maszerując do Płoskirowa we wioskach ukraińskich nie spotykaliśmy się z sympatią. Bolszewickie hasła o polskich panach ludność popierała, niestety. Polskiemu marszowi na Kijów nie towarzyszyły żadne hasła agrarne. Jako pochodzący ze wsi doskonale to rozumiałem. Zwiąd prowadzony przez polskich lotników w głąb Ukrainy uprzedził o zbliżaniu się armii Budionnego.

Zgodnie z rozkazami dla 5 Dywizji Piechoty, w której składzie walczył pułk, jeden z jego batalionów skierowano do dyspozycji frontu północnego, pozostałe dwa do obrony Koziatynia – bardzo ważnego węzła kolejowego z liniami rozchodzącymi się w różnych kierunkach i dysponującego znacznym taborom kolejowym. Jednak potrzeby frontu, związane z rozpoczętą 28 maja ofensywą sowiecką, spowodowały przerzucenie batalionów na linię walk do Nowochwastowa. Tu toczył boje ze zmiennym szczęściem, ale generalnie utrzymywał zajmowane pozycje. Jednak 5 czerwca cztery dywizje kawalerii sowieckiej przedarły się na tyły polskiej armii i zagroziły stacji Koziatyn, a także Berdyczowowi i Żytomierzowi. Pułk otrzymał zadanie obrony węzła w Koziatynie. W okresie od 9 czerwca do 13 czerwca na linii działania pułku praktycznie nie prowadzono walk, jednak wobec działań wroga na tyłach naszych wojsk, dowództwo 6 Armii podjęło decyzję o odwrocie.

Następuje gwałtowny odwrót wojsk polskich z Kijowa. Nam polecono pozostać na miejscu. Koziatyn opuścili wszystkie pociągi, została jedna lokomotywa, którą postanowiliśmy uciekać. Zabrakło węgla, biegaliśmy do lasu, ściналиśmy drzewa, z rzeki nosiliśmy wodę do kotła i w ten sposób dotarliśmy do swoich. Naczelny Wódz Józef Piłsudski postanowił, że na froncie południowo-

-wschodnim siły polskie będą tylko osłaniać Lwów i zagłębie naftowe. W związku z tym 18 sierpnia 38 pp został przesunięty na linię Bugu, w lukę między frontami środkowym i południowym. Ponieważ wojska sowieckie po przekroczeniu Bugu zajęły Sokal – pułk został skierowany w rejon tego miasta. 13 sierpnia zdobył miasto i wyrzucił wojska sowieckie na wschodni brzeg Bugu. W następnych dniach walczył osłaniając Lwów na linii Kamionka Strumiłowa-Sokal-Hrubieszów, staczając krwawe boje pod Krystynopolem, Mostami Wielkimi, Dziubałkami. Armia Konna Budionnego, która nie była w stanie zdobyć Lwowa, przesunęła się w kierunku Zamościa. Pułk został przemieszczony pod Bełż i wypadami nękał wojska nieprzyjaciela.

Po otrzymaniu rozkazu o przygotowaniach do obrony Lwowa zaczęto budować umocnienia. Razem z 5-cioma żołnierzami przenosiliśmy długie bale sosnowe. Przenosił je mój kolega ze Śliwnicy, Sosnowski, o wzroście 205. My wszyscy byliśmy znacznie mniejsi od niego. On te bale nosił idąc na środku naszego szeregu, natomiast my tylko trzymaliśmy ręce w górze, nawet tego bala nie dotykając. Zorientował się dopiero po 10 razie, wściekał się na nas okropnie.

W połowie września 1920 rozpoczęła się ofensywa polska na froncie południowo-wschodnim. Rozbite wojska sowieckie wycofały się na wschód przed frontem 6 armii. Pułk ścigał wroga na trasie: Kamionka Strumiłowa-Busk-Brody-Radziwiłłów-Krzemieniec-Łanowce do Teofilopa. W sierpniu wszedł w skład pułku 105 Rezerwy Pułk Piechoty, batalion wartowniczy



Piechota polska w odwrocie.

i półbatalion etapowy Kobryński i 31 sierpnia odnotowano stan pułku: „31 oficerów i 3098 bagnetów”. Po walkach koło wsi Pod Lasem i Dubie, 3 sierpnia nasz pułk ruszył w pogoń za ustępującym nieprzyjacielem. Zajął: Boratyn, Buczyne, Suchowół, górę Makutra i 9 sierpnia ruszył na Podhorce, a następnie Łopatyn. Jednym uderzeniem rozbił stacjonujące w mieście dwa pułki jazdy sowieckiej, która uciekła w popłochu, a Budionny salwował się ucieczką samochodem.

Nieprzyjacieli poniósł bardzo duże straty, mimo to próbował odbić miasto. Dopiero na rozkaz pułk wycofał się do Stanisławczyka, a następnie przez: Monastyrək, Busk do Kamionki Strumiłowej, gdzie dotarł 15 sierpnia. Po odpoczynku od 10 października wspierał wojska halickie koło Dereźni i Lityna, zajął miejscowość Sułowce i most na rzece Boh, i zdobył 15 października Starokonstantynów. Trzy dni później bolszewicy poprosili o rozejm.

ZA WSCHODNIĄ GRANICĄ

W Senacie RP powstała nowa organizacja, skupiająca ludzi tworzących polskie ośrodki Federacja Masowego Przekazu na Kresach Wschodnich. Federację reprezentującą kilkadziesiąt redakcji z: Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy powołano podczas kolejnej z serii konferencji tematycznych w polskim parlamencie, które są poświęcone przyszłości polskich mediów na wschodzie. Wskazano jednocześnie na konieczność podniesienia atrakcyjności polskich mediów na wschodzie oraz profesjonalizacji i modernizacji poszczególnych redakcji. Na stanowisko prezesa Federacji Polskich Mediów na Wschodzie wybrano Dorotę Jaworską, redaktor naczelną pisma „Krynica” na Ukrainie. Federacji patronują Senat RP, Komisja Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, Fundacja „Wolność i Demokracja” oraz Studium Europy Wschodniej UW.

KOŚCIÓŁ GREKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Na Ukrainie maleje liczba wiernych kościoła Greko- katolickiego . Na Ukrainie Kościół ten ma ponad 5 mln wyznawców. Ponadto kilka milionów mieszka wśród emigracji ukraińskiej na świecie, a kilkadziesiąt tysięcy - w Polsce. Malejąca liczba wiernych wynika z niezadowolenia władz , że kościoł ten przez wielu Ukraińców uznawany jest - w przeciwieństwie do prawosławnego - za Kościół narodowy. Redaktor naczelny portalu religijnego RISU Taras Antoszewski ocenił, że grożąc Kościołowi greckokatolickiemu władze narażają się na niezadowolenie wiernych tego największego na Ukrainie Kościoła,

k który podlega bezpośrednio Watykanowi. Po II wojnie światowej władze ZSRR wszczęły niszczenie Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego; w jego likwidację osobiście zaangażował się Józef Stalin. W 1945 roku wszyscy biskupi greckokatolicki zostali na jego rozkaz aresztowani i zesłani do obozów pracy, a mienie Kościoła przejął Kościół prawosławny.

POLSKI EKSPORT DO ROSJI

Najwyższy spadek eksportu - ponad 40 proc. - zanotowano w grupie towarów, które Polska w 2013 r. sprzedała do Rosji. Są to: wieprzowina, świeże owoce, substancje chemiczne, odczynniki, polimery, biżuteria, wyroby hutnicze, narzędzia, urządzenia chłodnicze, maszyny budowlano-drogowe, silniki spalinowe, urządzenia elektrotechniczne, maszyny rolnicze, turbiny, części taboru szynowego oraz zabawki. Ponad 30-proc. spadek zanotowano wśród towarów: wołowina, cukier, sprzęt TV, urządzenia klimatyzacyjne czy akumulatory. Spadek powyżej 20 proc. dotyczył towarów, które w 2013 r. stanowiły ok. 15 proc. eksportu do Rosji i miały wartość ok. 1 mld 660 mln dol. To m.in.: jabłka, pomidory, sadzonki, przetwory owocowe, alkohole przemysłowe, opakowania, buty, maszyny dla przemysłu spożywczego, kable, podpaski, pieluchy. Natomiast spadek ponad 10 proc. odnotowano wśród takich towarów jak: opony, środki czystości, odzież, profile hutnicze, samochody, urządzenia sterujące i rozdzielcze dla energetyki; w 2013 r. wygenerowały one ok. 1 mld 100 mln dol., co stanowiło ok. 10 proc. eksportu do Rosji. (PAP)





**Miejski Zarząd Budynków
Mieszkalnych**

ZARZĄDZAMY • ADMINISTRUJEMY • PROJEKTUJEMY • BUDUJEMY

**Obsługujemy profesjonalnie
Wspólnoty Mieszkaniowe**

Zarządzamy budynkami komunalnymi

Wykonujemy projekty budowlane

**Nadzorujemy w pełnym zakresie
inwestycje i remonty**

**Na wypadek awarii dysponujemy
Pogotowiem Technicznym**



Służymy naszym klientom
od 1951 roku

Zapraszamy do współpracy

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. pld, Łasopolska 11a - Kolt 11 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
www.mzbrm.rzeszow.pl



FAIR PLAY 2011



FAIR PLAY 2012



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

- Kto gro w karty, ten mo łeb obdarty. - Nie tylko łepetyny obdzierano. Jasne, karta karcie nierówna, ale nigdy nie polecą w g... Gdy coś światowego zaczęło się, to już starożytni Grecy i Rzymianie... Nie wiem, nie znałem starożytnych Greków i Rzymian, ale znam nowożytnych ze: Staromieścia, Bud, Olszynek, spod kanału do rzeźni, ze stadionowych ławek, co to w zechcika, krótkiego czy oczko ciupali, oj ciupali.

Określenie as nie idzie wcale w zaparte, bo to nie tylko najwyższa karta w każdym kolorze, ale i: prymus, wirtuoz, arcy mistrz, a w grze w kości czy domino po prostu mistrz. W sobotnie czy niedzielne popołudnia w cichych podmiejskich domkach i chałupkach, które dzisiaj zamieniono na ogródki działkowe, zastawionych stolikami i krzesłkami, zamieniano: krajce, czerw, wino i dzwonki na

aktualne grajcare. W karty grano i przegrywano: morgi, folwarki, dwory, pałace, a nawet masne kobitki.

Brydż, preferans, wint, w które grano w towarzystwach przez d... cedzonych, nie umywały się do krótkiego, zechcika czy oczka, nie wspominając kołowego pokera. Spracowane, kilkunocne talie lepiły się do siebie, palców i stolikowych blatów. Kleiły się papirzane banknoty, przemęczone oczy, koszule do pleców i portkowe popielniki do tyłków. Grano do upadłego, a często gęsto do materialnej upadłości. Szachy, warcaby, kregle czy bilard nigdy nie przebijają gry w karciochy, które chyba jako jedyne pozostają za pan brat z tragicznymi odejściami i samobójstwami. Długi karciane były zawsze długami honorowymi.

Czarny piotruś, wojna, tysiąc, a nawet remik przysiadły się do stolików starszych pań, mieszając się z pyszną kawą, domowymi papląciami i papieroskami w długich fikach. Pokaż mi, jak tasujesz karty, a powiem ci, kim... Karciane oszustwa! Niekończąca się serial z pistoletami, zawałami serca i nagłymi zgonami w tle. Pokerowi zawodowcy i profesjonalni szulerzy. To mercedesowa klasa z: Las Vegas, Monte Carlo, Moskwy, Sopotu i Zakopanego. Kamienne twarze, kamienne serca.

Pewien faciu nie za to lał syna, że ten ciągle grał w karty, tylko za to, że chciał odgrywać się. Brydżowi mistrzowie od wszechwładnych: joke-

rów, pików, kierów, kar i trefli także odgrywały się, na przykład z mistrzów Europy do mistrzów świata. Wielka inteligencja, horyzontalna wyobraźnia, fenomenalna pamięć.

Przepełnione do imentu osobowe sznelcugi, które w ludowych latach codziennie przywoziły do Rzeszowa tysiące ludu pracującego miast i wsi, grały w oko ponad głowami stojących i kibicujących w wagonowych korytarzach. Patrole MO jak sępy niespodziewanie spadały ze starego cmentarza na grających pod lipami przy brzegu Wisłoka. Oczywiście, nigdy nie trafiali na odkrytą forszę, która spokojnie spoczywała w szpi-cach mesztów, leżących obok dla przewietrzenia.

Dobrzy i źli kowboje, sprawiedliwi i niesprawiedliwi szeryfowie, pięknie utrzymane konie i przyzwiołki, sprawne kołty, szklaneczki whisky i dolarowe partyjki pokera. To części składowe amerykańskich westernów, które oglądać chodziło się tak obowiązkowo jak do kościoła na mszę niedzielną. Wspaniale podniecające sztuczki z kartami. Wybaluszone oczy, spocone dłonie, przyspieszony oddech. Mistrzowski Jerzyk Berdo Berdowski, lwowski-rzeszowski iluzjonista i wizjoner, zachwyca takimi karcianymi sztuczkami do dzisiaj.

W te wszystkie amatorskie: tysiące remiki, macaa, wojny czy kanasty grano na jakieś klepki, najczęściej

na zeszyt. Jak wiadomo nie od dzisiaj, w kartkach topiono fortuny. W co zatem ciupano tak ostro? Przede wszystkim w prawdziwego 24-kartkowego ferbla i 32-kartkowego cenzora. Ta druga gra została wymyślona przez Żydów, a więc jest prawdziwie inteligentna i niezmiernie skomplikowana. Czy dzisiaj jeszcze ktoś w nią gra? Same terminy mogą przyprawić o zawrót głowy! A sama rozgrywka? Do tego: wartość figur, kolorów, rozdań przez forantowych, liczenie, sumowanie i końcowa wygrana, albo umoczona d... W cenzorze grano partyjki do 500 punktów, które rysowano krótkimi kreseczkami. Prawdziwa magia! Dzisiaj nie tasuje się obrazków ani w Olszynkach, ani w Małpim Gaju, ani tam, gdzie tylko czasem zostaje pamięć.

Nie wiem, dlaczego dawniej mówiono, że coś się robi dla zabicia czasu? Jeszcze dość długo po wojnie jeżdżały do Rzeszowa prawdziwe cyrki, wielkookrągłe karuzele, strzelnice i jeden Bóg wie co jeszcze. Były gabinety śmiechu, kręcące się na patyku talerze, sztuka znikania głowy w miejsce przeciwpoleżne i jeszcze inne wspaniałe hocki-klocki.



W karty łupią od lewej: S. Szura, Mieczysław Bereś, W. Majcher, tyłem Franek Wcisło.

Uciekło to wszystko i z odpustów, i z jarmarków, i targów. Może szkoda? Na placu Wolności ostro boksowano na wolnym powietrzu, ryczały indyany na ścianach śmierci, piszczały radośnie dziewczyny łapanie karuzelowo za dół i górę przez wypopszczonych wojaków, tańczyły pieski, a kataryniarskie papużki wyciągały dziobkami pierścionkowe szczęścia.

Była i inna atrakcja. A było to jesienią 1945 roku na rynku rzeszowskim. Kruczołycy i kruczołowsy, przystojny, kolorowy Cygan chciał pokazać swego tańczącego niedźwiedzia. Nie pokazał. Kilku mundurowych milicjantów zabrało i Cygana, i brunatnego olbrzyma, który jeszcze siedział w drucianej klatce. Stało się tak szybko, że szybciej od pamięci o tym.

Tamto wszystko, zabijające czas, już nigdy nie wróci. A telewizja co robi? Kradnie czas, czy go zabija?

Stanisław Kłos



Opisana w poprzednim numerze „Echa” gmina Lubenia od wschodu sąsiaduje z gminą Błażowa. Tak się jakoś składa, że na pewnej długości granice tych jednostek przebiegają wzdłuż działów wodnych zlewni rzeczek Lubeńki i Ryjaka. Ta ostatnia, już jako Strug, kończy swój bieg w rzeszowskim zalewie. Obie rzeczki biorą swój początek w rozpadlinach pasma wzgórz, ciągnącego się od doliny Wisłoka po dolinę Sanu w rejonie Dynowa.

Podobnie jak poprzedniej gminy, krajobraz „ziemi błażowskiej” budują wzniesienia Pogórza Dynowskiego, sięgające tu wysokości 350 do nieco

DOOKOŁA RZESZOWA I TROCHĘ DALEJ CZ. III

W DORZECZU RYJAKA

ponad 400 m n.p.m., porozdzielane dolinami Ryjaka, przedzierającego się krętą wstęgą z południa ku północy oraz jego licznych dopływów. Jest to krajobraz bardzo urozmaicony, kulturowy, lecz ze sporą ilością lasów. Wyróżnia się tu szczególnie kompleks Wilcze ciągnący się od Wielkiego Lasu nad Solonką po Futomę.

Ośrodkiem gminy jest miasto Błażowa licząca nieco ponad 2000 mieszkańców. Osada wzmiankowana w początkach XV wieku przez pewien czas była w posiadaniu właścicieli Rzeszowa. Jako ośrodek klucza dóbr już w połowie XVII wieku była uważana za miasteczko, prawa miejskie uzyskała jednak dopiero w 1770 roku. W XIX stuleciu była znaną w Galicji ośrodkiem tkactwa. W skład gminy wchodzi wioski: Błażowa Dolna i Błażowa Górna, Ujazd, Nowy Borek, Piątkowa, Futoma, Białka i Lecka. Za wyjątkiem trzech pierwszych, wszystkie następne to stare, piętnastowieczne osady.

Na terenie gminy nie ma zbyt wiele zabytków, cenniejsze z nich są tylko kościoły w Błażowej i Futomie. Błażowa, pomimo znacznych zmian jakie dokonały się w okresie kilkudziesięciu ostatnich lat, zachowała charakter

miasteczka z niewielkim rynkiem, który zamieniony na zieleniec ztracił pierwotne funkcje. W zabudowie dominuje kościół parafialny wzniesiony na przełomie XIX i XX wieku. Jest to okazała budowla zbudowana z kamienia i czerwonej cegły w stylu zbliżonym do neoromańskiego, z fasadą ozdobioną monumentalnym portalem.

Wśród miejscowości gminy wyróżnia się Futoma, będąca swoistym zagłębiem folkloru. Zachowało się tu jeszcze nieco drewnianych domów z przełomu XIX i XX wieku. Nad wsią góruje kościół parafialny, neogotycki, zbudowany w latach 1910-1912. W jego wnętrzu można jeszcze zobaczyć elementy wyposażenia i obrazy z poprzedniej, XVI-wiecznej świątyni.

Niedostatki w zabytkowej architekturze z powodzeniem rekompensuje urozmaicony krajobraz, pełen rozległych, widokowych wierzchołków oraz wyjątkowo bogate środowisko przyrodnicze. Tu można nacieszyć wzrok ową charakterystyczną dla naszego krajobrazu mozaiką pól, gdyż rzadko który kawałek gruntu leży odległym. Są tu doskonałe tereny do wędrówek pieszych i rowerowych, a także samochodowych, zwłaszcza

że gęsta sieć lokalnych drózek, wijących się dolinami i wierzchołkami wzgórz, umożliwia dojazd do miejsc godnych poznania. Urozmaicają je liczne, przydrożne krzyże i kapliczki, zazwyczaj ocienione starymi drzewami.

Z wielu względów najbardziej atrakcyjny wydaje się wspomniany już kompleks leśny Wilcze, zalegający wzgórz na obrzeżach wsi Kąkolówka. Od tej wioski jedną drogą można dotrzeć w górę źródłowego strumienia Ryjaka, drugą wydość na widokowe wzgórze Woli Kąkolewskiej. Spora część tego kompleksu, blisko 350 ha, podlega ochronie jako rezerwat przyrody „Wilcze”. Utworzony w 1997 roku obejmuje kompleks jedlin podgórskich z udziałem buka. Przebiega tędy szlak żółty, którym można wydość się na Patrię (506 m), najwyższą kulminację pasma.

Znacznie mniejszy, lecz nie mniej ciekawy kompleks leśny porasta wzgórz pomiędzy Ujazdami a Futomą. Spotykamy tu dwie wyjątkowe ciekawostki. Rezerwat przyrody „Mójka”, utworzony w 1997 roku w dolinie potoku, będącej siedliskiem bobrów i blisko 300 ha starego lasu. W pobliżu rezerwatu można dojechać

drogą przez osiedle Mójka. Drugą jest „Błędny Kamień” (pomnik przyrody), wychodnia niezwykle twardej skały magmowej pochodzenia wulkanicznego. To unikat geologiczny.

Piękną, widokową wycieczkę można odbyć drogą prowadzącą odkrytymi wierzchołkami wzgórz, przez tzw. Księżą Górę (około 350 m), od Piątkowej do górnego krańca Futomy. Z Błażowej, przez rozległą wyniosłość Ryty Górkę i okrytej lasem Ostrej Góry (415 m) przewija się malowniczo prowadzona droga do Dylągówki. Z jej boczno go ramienia, Wysokiej Góry, można podziwiać widoki okolicy.

Niezwykle interesujący jest teren rozciągający się na zachód od Błażowej. Buduje go rozległa wyniosłość, sięgająca wysokości 350-370 m, określana jako Wilczak, porośnięta głębokimi dolinami strumieni, w szczytowych partiach okryta lasem, sięgającym tu od Strasydła i Hermanowej. Na wierzchołkach i w zakamarkach dolin rozrzucone są pojedyncze zagrody i małe przysiółki: Wola Borkowska, Wilczak Błażowski, Wilczak Leczański.

Mamy lato, warto się tu wybrać póki z pól nie znikną złocące wzgórzka łany zbóż.

BARDZO NIEŻLI W MIZIANIU

Bardzo nieźli – jesteśmy według redaktora Polsatu w programowaniu gier komputerowych. Swierdził to po handlowym sukcesie „Wiedźmina”. Zupełnie nie interesują mnie gry komputerowe, które uważam za stratę czasu. Ale wielce interesująca jest sama konstrukcja językowa tego określenia. Pojawia się tu bowiem próba stopniowania specyficznego przymiotnika utworzonego od negatywnego okreśnika zły i zaimka przeczącego nie. W ten sposób powstały przymiotnik nieźli nie podlega stopniowaniu. Jak bowiem miałyby zabrzmić wszystkie stopnie rodzaju męskiego liczby mnogiej? Nieźli, bardziej nieźli, najbardziej nieźli? Może przez analogię jeszcze kilka innych przykładów bezsensownego stopniowania: niebrzydki, bardziej niebrzydki, najbardziej niebrzydki; niegruby, bardziej niegruby, najbardziej niegruby; niestary, bardziej niestary, najbardziej niestary; nieupierdliwy, najbardziej nieupierdliwy, najbardziej nieupierdliwy. Niektórzy są jednak bardzo źli w poprawnym stosowaniu języka ojczystego. Pewnie to skutek

intensywnego obcowania z grami komputerowymi.

Kuglowanie – uprawia Prezes I Ogromny, według Janusza Palikota, w sprawie afery podsłuchowej. Powszechnie nie wiadomo dlaczego używa się określenia afery taśmowa. Któż dzisiaj, w dobie zapisu cyfrowego, nagrywa cokolwiek na taśmę magnetyczną? Żaden uczony młodzieńca nawet nie wie, co to jest! Ale samo kuglowanie, popdług mojego pomyślniku, to określenie chybotne. Przecież odnosi się ono głównie do jakichś scenicznych sztuczek bądź oszustw, albo przynajmniej poczynają bardziej wysublimowanych, aniżeli polityczna hucpa. Już prędzej pod to pojęcie podciągnąłbym inscenizację posła Palikota z wykorzystaniem tak wyszukanych rekwizytów, jak świński ryj, czy erotyczny wibrator. Natomiast prezes uprawia to kuglarstwo, ale w innych inscenizacjach, jak chociażby wyjątkowo podniosłe patriotycznie i wokalnie perfekcyjne odśpiewanie naszego hymnu narodowego. Nic, tylko boki zrywać! Efekt porównywalny z popisami tanecznymi

naszej wybitnie utalentowanej baletowo i dyplomatycznie posłanki Fotygi. Niezrównany w kuglarskiej sztuce jest także niejaki wiceprezes Macierewicz. Chociaż ten ma tę przypadłość ponoć od dziecka. Może czepek był za ciasny, albo kołyska koślawą albo za krótką?

Lubić – nie zamierza Prawa i Sprawiedliwości były wicemarszałek naszego województwa, ponieważ tej partii, jak i żadnej innej ponoć nie przysięgał. A ponieważ z hukiem go marszałek pozbawił stolca, to i szlus z partyjną miłością ogłosił. Coś z rok temu wygasły jego uczucia do PO i wyrzuciło to cały ówczesny zarząd marszałkowski. Jeszcze wcześniej wiodły jego miłosne porywy do PSL i kogoś tam jeszcze. Stały w uczuciach nasz wicemarszałek zatem nigdy nie był. Dlatego zupełnie nie rozumiem oburzenia i zdumienia sejmikowych mężów prawych i sprawiedliwych. Przecież już starożytni malawianie wiedzieli, że kto Burkiem wojuje, ten od Burka ginie. Ale mnie chodzi tu bardziej o sferę językową. Po polsku ten czasownik powinien brzmieć lubić i dopiero

pochodząca od niego forma rzeczownika lubienie zyskuje ze względu na upodobnienie pod względem miejsca artykulacji ruchome -e-. Wicemarszałek może zatem tylko lubić, albo nie lubić kogo tylko chce. A może na przekór swojej niestałości w uczuciach podświadomie wolałby ten stać wydłużać? Stąd i dłuższa forma?

Mizianie – nie do przyjęcia dla Ludwika Dorna, jako warunek condicio sine qua non powrotu na łono prawej i sprawiedliwej braci, które raczył ongiś opuścić w nadziei na profity polityczne mające płynąć z uwielbienia przez naród jego boskiej postaci. Okazało się jednak, że jego Saba miała lepszy nos polityczny od swojego pana, bo pozostała bezpartyjna. A pan poskakał sobie po partiach, ale z podłym skutkiem. Niewdzięczny elektorat bowiem, zamiast upojnego noszenia na rękach, niczym jakiegoś nowego Piłsudskiego, najzwyczajniej olał polityczne ambicje Ludwika Dorna. Pewnie ze względu na to, że większość jego każdej wypowiedzi stanowiła ykanie i ekanie. Teraz

kombinuje na trzeźwo, jak tu wrócić do Prezesa I Ogromnego bez chodzenia we włosienicy, całowania rąk i innych szlachetnych członków jego ciała. Robił za trzeciego bliźniaka i zbiesił się, pogryzł korytodajną rękę prezesowską i poszedł robić tę niby ogromną karierę. Próbował z różnymi, ale został z ręką w nocniku. Puszcza zatem zęza do pierwszego bliźniaka, lecz pod warunkiem, że nie będzie wymogu miziania. Nie sprecyzował jednak, kto miałby być mizianym, a kto miziaczem. Jeśli rola miziacza przypadłaby panu Dornowi, to powstaje kolejny problem, czy chodzi o mizianie prezesowskich pleców, czy tego, co pozostaje w miejscu, gdzie kończy się szlachetna nazwa pleców. A może to mizianie znaczy zupełnie coś innego od tego, co mnie przyszło do głowy? Wówczas radziłbym posłowi, na wszelki wypadek, przed wizytą solidnie wykąpać się i namaścić olejami wonnymi. Zgodnie z zasadą sztaudyngerowską – myć się dziewczyny / nie znacie dnia ani godziny.

Roman Małek

ZDARZENIA I WSPOMNIENIA

U ŹRÓDEŁ „BANDOSKI”

Inicjatorem i organizatorem tanecznych zainteresowań rzeszowskiej, powojennej młodzieży była Bożena Niżańska, która przyjechała do naszego miasta z Warszawy. Zainteresował ją Rzeszów, ludzie i tutejszy folklor. Energicznie zabrała się do pracy, kompletując przy Wojewódzkim Domu Kultury zespół taneczny, który później przybrał nazwę „Bandoska”. Miałem szczęście osobiście uczestniczyć w pierwszym jego wydaniu. Pani Bożena była niemal naszą rówieśniczką, ale miała dobre przygotowanie i potrafiła zapanować nad młodzieńczym żywiołem. Ukończyła szkołę baletową. Znakomicie to wykorzystywała w zajęciach z naszym zespołem. Ćwiczyliśmy przede wszystkim tańce ludowe rzeszowskie i podkarpackie, były też i radzieckie.

Do zespołu wprowadził mnie przyjaciel, Kaziu Kwiatkowski. Powiedział, że jest tam wspaniała atmosfera, ładne i zgrabne dziewczyny, nie mówiąc już o samej pani Bożenie, która była wyjątkowo urodziwą kobietą. Właśnie ta dobra atmosfera sprawiła, że ja, intensywnie trenujący w tym czasie kolarstwo i narciarstwo, potraktowałem taniec jako uzupełnienie ciężkiego i męczącego treningu. Któż wówczas tu tańczył? Ludmiła Pietruszka, Ewa Sidak, Irma Tułaczko, Iga Tyrus, Maria Balawender, Anna Czernicka, Alicja Horyn, Janina Wojturska, Helena Szczygłówna, Krystyna Koszula, Ala Rzeczkowska, Stanisława Edgens, Teresa Mazurek, Elżbieta Santo, Roma Nycek. No i z chłopskiej generacji oprócz mnie pamiętam: wspomnianego Kazka Kwiatkowskiego, Jerzego Dobrzyńskiego, Jasia Żaka, Frania Wociczka, Waldka Acedańskiego, Frania Litwina, Tadeusza Zajęca, Aleksandra Mroczkowskiego, Stanisława Admichowskiego (tańczył później w „Mazowszu”), Bolesława Pezdana, Marka Zielińskiego.

Nauka tańca rozpoczęła się od prawidłowego chodzenia. Zaniebdania tu były duże, chociażby ze względu na ciężki okres okupacji. Zatem sylwetka wyprostowana, nogi w kolanach także, w dodatku stawiane do przodu, a nie ciągnięte za sobą. Stopy należało stawiać na zewnątrz, a nie jak kaczką do wewnątrz. Żle stawiane fatalnie działają na kręgosłup. Z tym spotkałem się już wcześniej, w harcerstwie. W moich czasach harcerze maszerowali radośnie i niczym wojsko, pomimo że była powojenna bieda. Gdy patrzę na dzisiejszych, to ich marsz przypomina raczej drogę do obozu pracy przymusowej. Dla narciarza

biegowego prawidłowe chodzenie też miało znaczenie. Wiele wysiłku kosztowało nas opanowanie właściwej pozycji tanecznej, pozycji rąk w tańcu klasycznym, właściwego wyrazu artystycznego, zachowania na scenie, czy opanowanie podstawowych kroków nowych tańców. Rytmika spędzała nam sen z oczu. Niełatwo było zadowolić panią Bożenę. Ale wyuczone wówczas nawyki dawały później profity towarzyskie. Dobry tancerz zawsze jest w towarzyskiej cenie. Do dziś!

Cóż takiego atrakcyjnego było jeszcze w zespole, oprócz rzeczywistej nauki tańca i towarzyskiego obycia? Przede wszystkim możliwość obcowania i bliższego kontaktu z dziewczynami. Dlatego skutkiem ubocznym działalności zespołu tanecznego były także związki małżeńskie tancerzy. Takie zawarli moi taneczni koledzy: Romana Maj i Karol Stryjnik, Maria Wolsard i Leszek Romankiewicz, Krysia Drozdowska i Leszek Wójtowicz czy Ania Czechnicka i Zdzisław Czarnecki.

Rozpoczynaliśmy tańczenie przy akompaniamencie fortepianu lub akordeonu. Z czasem pojawiła się orkiestra wojskowa i wówczas zespół wychodził z siebie, aby jak najlepiej wypaść. Mielśmy także swoich indywidualistów, za których robili w duecie Ewa Sidak i Kaziu Kwiatkowski w kujawiaku Wieniawskiego, czy Ludmiła Pietruszka z Jasiem Żakiem. Za solistę robili Jurek Dobrzyński i Jasiu Żak.

Występy w terenie, chociażby z jakichś okazji zakładowych, wiązały się z niezapomnianymi gratyfikacjami w postaci poczęstunków ze strony organizatorów. Czy ktoś dzisiaj jest w stanie pojąć smak pieczonych na blasze proziaków wzbogacanych marmoladą albo masłem? A po żywiołowych tańcach smak wody sodowej z saturatora za 30 gr czystej i złotówkę z sokiem prawdziwym? Jeszcze dziś wspominam otrzymywaną wówczas przez tancerzy oranżadę w krachlowych butelkach, bądź zamykanych drucianymi nasadkami z gumką.

Pani Bożena opracowała choreografię do „Królowej śniegu” i „Czerwonego Kapturka”. Prezentowaliśmy to z okazji Święta Pieśni i Tańca Ziemi Rzeszowskiej, Dni Sportu i Dnia Dziecka, zarówno na stadionie, jak i w sali ówczesnego Waltera. Był też udział choreograficzny naszego zespołu w inscenizacji opery „Halka”. Niezapomniane były też wyjazdy samochodem ciężarowym na imprezy agitacyjne, związane z referendum 3 x tak.

Zbigniew Gibała

UCZELNIANA EGZOTYKA



dr Daria Sawaryn w czułościach z alpaką.

W urokliwie położonym na kielnarskich wzgórzach kampusie Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania odbyła się prezentacja walorów i możliwości działającego tam zakładu zooterapii. W czasie konferencji prasowej prorektor **Wergiliusz Gołębek** przedstawił interesującą ideę tego ośrodka oraz określoną filozofię uczelni w poszukiwaniu praktycznych i efektywnych społecznie specjalności studiów. Jednym z bardziej interesujących jest właśnie rozwój zooterapii.

O zaletach i problemach oraz specjalnościach tego dynamicznie rozwijającego się w WSliZ kierunku mówiła

dr **Daria Sawaryn**. Po części audytoryjnej przyszła pora na praktyczny pokaz możliwości ośrodka w zakresie wykorzystania terapeutycznego: koni, psów, kotów i egzotycznych dla nas alpak, wyjątkowych zwierząt z rodziny wielbłądowatych. Zwłaszcza te ostatnie to ewenement w naszym kraju. Niezwykle zalety tych

zwierząt, nie tylko terapeutyczne, można było podziwiać praktycznie.

Ten niezwykle pożyteczny i unikatowy ośrodek zasługuje nie tylko na podziw. Można go odwiedzać bez przeszkód. Zresztą w czasie konferencji prasowej odwiedzało go kilka autokarów dzieciarni, która nie mogła oderwać się zwłaszcza od egzotycznych i przyjaźnie usposobionych alpak. Do tego egzotycznego i wielce pożytecznego ośrodka jeszcze powrócę w szerszym, bardziej szczegółowym wymiarze. Ze wszech miar na to zasługuje.

Roman Małek. Fot. A. Baranowski



Dzieciarnia była zwierzętami wręcz zachwycona



Wspólnie dbamy o nasze miasto

- Czyszcimy i zamykamy.
- Pielęgnowujemy kwiaty i zielen.
- Odbieramy odpady i je segregujemy.
- Realizujemy inne usługi komunalne



Biuro Obsługi Klienta MPK
 ul. Sikorskiego 42B
 35-001 Rzeszów
 tel. 881 38 30
 w godz. 6.30 - 15.30
www.mpk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!



TANKUJ

STACJA BENZYNOWA
UL. LUBELSKA



WIEŚCI SPOD KIJA

WCZESNE LATO

Nareszcie przyszło lato. Czas długich, upalnych dni oraz ciepłych, krótkich nocy. W przyrodzie nastał czas obfitości. Ciepło oraz dostatek sprzyja dorastaniu młodego pokolenia mieszkańców lasów, pól i wód. Większość drzew i krzewów już przekwitła. Tylko lipy obsypane kwieciami, wytwarzającym duże ilości nektaru, przyciągają roje owadów. Nad wodami czas kwitnienia roślin występujących w tym środowisku. Pojawiają się kwiaty: czermieni błotnej, jaskrów wielkich i przetaczników osoki kolczastej, żabiścieku pływającego, kosaćca żółtego. W strefie oczerętów kwitnie sitowie, pałka szerokolistna, strzałka wodna i inne. W świecie zwierząt trwa wychowywanie potomstwa. Na wodzie spotkać można rodzinne stada: kaczek, łysek, perkozów, łabędzi. W koloniach mew i rybitw panuje nieopisany gwar. Upały stają się uciążliwe dla zwierząt. Często przycho-

dzą one nad wodę ugasić pragnienie, ale także zażyć kąpeli. Kąpiel, zwłaszcza tzw. błotna, pomaga znieść upał, jest także zabiegiem kosmetycznym w walce z dokuczliwymi pasożytami.

Prawie wszystkie ryby słodkowodne ukończyły tarło, mamy więc przed sobą kilka tygodni, w czasie których możemy łowić wiele gatunków przedstawicieli naszej ichtiofauny. Wśród wędkarzy panuje przekonanie, że lipiec nie sprzyja wędkowaniu. Nic bardziej mylnego. Owszem, w płytkich, żyznych zbiornikach następuje nadmierny rozkwit glonów, tzw. zakwit wody. W okresie długotrwałej, upalnej i bezdeszczowej pogody może wystąpić niedobór tlenu w wodzie, zwany letnią przyduchą. Są to jednak skrajne stany, zdarzające się – na szczęście – niezbyt często.

ciąg dalszy na s. 16

LICYTACJA

Była słoneczna sobota – dzień targu. Mama patrzyła z niepokojem, jak jej dziewięcioletnia córeczka Dora zabiera swoją niesforną owieczkę na targ do miasteczka. Może tym razem się powiedzie i Dora nie załamie się, jak poprzednim razem.

Dora walczyła z rakiem. Była to pierwsza od wielu miesięcy okazja, aby wyjść z domu i pobyć z dala od szpitala i chemioterapii. Poza tym miała nadzieję, że zarobi dla siebie dodatkowych parę miesięcy. Wahała się bardzo, podejmując decyzję, ale pieniądze z licytacji owieczki mogłyby przynieść trochę funduszy na leczenie. Nie miały z mamą już nic więcej do sprzedania. Wystawiła więc swoją owieczkę na sprzedaż i wkrótce zaczęła się licytacja.

Przewodniczył jej sołtys, którego pomysł przyniósł niespodziewane rezultaty.

- Wiemy, że sytuacja Dory nie jest zbyt przyjemna – powiedział, mając nadzieję, że to wprowadzenie podbije stawkę.

I tak owieczka została sprzedana za sporą kwotę, ale na tym się nie skończyło. Kupujący zapłacił za nią, a potem ją zwrócił, tak że mogła zostać sprzedana po raz drugi. Pociągnął za sobą innych. Ludzie kupowali owieczkę, oddawali ją z powrotem, potem jeszcze raz kupowali i oddawali... A suma pieniędzy zaczęła rosnąć coraz bardziej. Mama Dory pamięta tylko pierwszego kupującego. Potem cały czas płakała, a tłum wołał.

- Sprzedać jeszcze raz! Sprzedać jeszcze raz!

Tego dnia owieczka Dory została sprzedana trzydzieści sześć razy, a ostatni kupujący również ją zwrócił. Dora zarobiła dość pieniędzy na swoje leczenie. No i ciągle miała owieczkę.

MIĘDZYSZKOLNY KONKURS MUZYCZNY „GDZIE SIĘ PODZIAŁY TAMTE MELODIE”



Od kilku lat w Szkole Podstawowej nr 25 w Rzeszowie grono pedagogiczne, wraz z dyrektorką szkoły, Bożeną Ziębą, organizują różnego rodzaju między- szkolne konkursy plastyczne lub muzyczne. Dużym zainteresowaniem cieszą się te ostatnie. Konkursy owe organizowane są od 2 lat w sali widowiskowej Młodzieżowego Domu Kultury.

Ostatni konkurs pt. „Gdzie się podziały tamte melodie” zgromadził 55 uczestników z ośmiu szkół podstawowych z terenu Rzeszowa. Występowali oni solo, w duetach i w zespołach. Podzieleni byli na dwie grupy wiekowe - uczniowie klas I-III i IV-VI. Konkurs prowadziły uczennice klasy VI B Szkoły Podstawowej nr 25 Martyna Konsur i Barbara Szpak, które przygotowała do tej roli Urszula Klimas, także autorka informacji o prezentowanych przez wykonawców utworach. Koordynatorem konkursu był Robert Walawender.

Jury konkursu w składzie: Jerzy Dynia – przewodniczący oraz Rafał Kulasa, Ryszard Lechforowicz i Antoni Walawender – członkowie, przyznało następujące nagrody: dwie I dla Gabrieli Habało z SP 17 za utwór „Chrapu, chrapu” i dla Marii Ossolińskiej z SP 27 za „Kolorowe jarmarki”. Trzy II nagrody: Klaudii Zarzyckiej z SP 12 za piosenkę „Nie bądź taki szybki Bil”, duetowi Wiktorii Pietraszek i Adrianowi Prędkiemu z SP 10 za wykonanie utworu „Ojczyzna” i zespołowi Melodia z SP 17 za piosenkę „Autostop”.

Trzy III nagrody: dla zespołu Cyganeczki z SP 27 za wykonanie piosenki „Jadą wozy kolorowe”, Magdaleny Marmoli SP 17 za piosenkę „Powołanie” oraz Marcelinie Solarz z ZSP 4 za wykonanie piosenki „Rudy rydz”.

Celem konkursu było umuzykalnienie dzieci poprzez prezentację klasycznych przebojów z lat 60. i 80. ubiegłego wieku.

Ryszard Lechforowicz

KALENDARIUM

- 2 lipca w miasteczku Chyrów pow. Dobromil upowcy w czasie wesela granatami zabili 23 Polaków. We wsi Majdan Stary pow. Biłgoraj esesmani ukraińscy z SS Galizien-Hałyca zrazem z Niemcami zamordowali 65 Polaków.

- 4 lipca we wsi Bukowina pow. Biłgoraj policjanci ukraińscy zamordowali 4 Polaków, w tym kobietę. W mieście Siedlce woj. lubelskie ukraińscy esesmani z SS Galizien-Hałyca zrazem z Niemcami zamordowali 37 Polaków i wielu poranili.

- 5 lipca we wsi Oleszyce Stare pow. Lubaczów powiesili 75-letniego Polaka, który wrócił na swoje gospodarstwo. We wsi Suchodół pow. Kopyczyńce zamordowali 22-letnią Polkę.

- 7 lipca we wsi Oleszyce Stare pow. Lubaczów zamordowali 4 Polaków. We wsi Krasne pow. Jarosław policjanci ukraińscy z Tarnogrodu zastrzelili 3 Polaków.

- 10 lipca we wsi Średnia Wieś pow. Lesko upowcy uprowadzili 12 Polaków, powiązali sznurami i pognali ich przez Bereskę i Żernicę do lasu w kierunku Baligrodu. Tu ujęli oni zwłoki dziesięciu mężczyzn powieszonych na drutach kolczastych. Jeden z Polaków, Roman Gryziecki podjął próbę ucieczki. Pomimo iż raniło go 7 pocisków, dobiegł do pasącego się konia i wskoczywszy na niego dojechał do Hoczwi. Polaków ze Średniej Wsi upowcy zamordowali siekierami. Kilka miesięcy później ustalono miejsce ich mogił. Wskazał je mieszkaniec Żernicy Wyżnej, który grzebał ofiary w dole po kopcu ziemniaków, w górze wsi pod lasem. Upowcy wynagrodzili go butami jednego z zamordowanych. W pobliżu odkryto dwie kolejne mogiły. W jednej z nich znajdowały się zwłoki trzech rodzin: mężczyzn, kobiet i dzieci. Dorośli zostali zastrzeleni, dzieci powieszono. W drugim grobie były ciała dwóch młodych mężczyzn. Ręce mieli związane do tyłu drutem kolczastym. Torturowano ich i pogrzebano żywcem. W Żernicy Wyżnej mieszkały cztery polskie rodziny. Zostały wymordowane przez „żołnierzy” UPA. Ekshumowane ciała pochowano w zbiorowej mogile na cmentarzu w Średniej Wsi.

- 11 lipca we wsi Tarnawka koło Żahoty na policjanci ukraińscy zastrzelili na plebani proboszcza, ks. Jana Mazura

- 12 lipca we wsi Borownica pow. Dobromil dwaj banderowcy weszli na plebanie i zastrzelili ks. Józefa Kopcia.

- Z 13 na 14 lipca we wsi Husaków pow. Mościska na plebanię napadła banda UPA, która spłądowała budynek, a następnie związała i uprowadziła proboszcza, ks. Marcelego Zmorę. „Z relacji naocznych świadków wynika, że banderowcy skrepowanego kapłana, ubranego jedynie w nocną koszulę, wrzucili na furmankę, na której znajdował się zagrabiony z plebanii dobytek i odjechali. Chcąc wymusić zeznania katowali swoją ofiarę, a także przymuszali do wypisywania po polsku fałszywych metryk. Został zamordowany 19 lipca, nie jest znane miejsce pochowania ciała.

- 14 lipca we wsi Łany pow. Bóbrka banderowcy zamordowali 10 Polaków. We wsi Rudka pow. Jarosław policjanci ukraińscy zamordowali 3 młodych Polaków. We wsi Stefkowa pow. Lesko upowcy zamordowali 3 Polaków, w tym 29-letnią kobietę.

- 15 lipca we wsi Nowa Grobla pow. Jarosław upowcy zamordowali 4 Polaków. We wsi Polanka pow. Jarosław uprowadzili 4 Polaków, których zamordowali w lesie koło wsi Kozaki.

- 16 lipca we wsi Antoniówka pow. Żydaczów zamordowali 30-letnią Polkę Joannę Drabinogę, będącą w ciąży, która wracała z kościoła. Torturowali ją przez cały dzień, obcięli palce u rąk i nóg, piersi, język, zdzierali skórę z ciała, jej krzyk słychać było w promieniu kilku kilometrów (Siekierka..., s. 771; stanisławowskie). We wsi Stojanów pow. Radziechów zamordowali ks. proboszcza Franciszka Szarzewicza. We wsi Świcz pow. Przemyślany spalili żywcem polskie małżeństwo.

- 17 lipca we wsi Skolin pow. Jaworów zamordowali 2 Polaków.

- 19 lipca we wsi Korzenica pow. Jarosław uprowadzili i zamordowali 9 Polaków.

- Nocą z 19 na 20 lipca we wsi Wielkie Oczy pow. Lubaczów zamordowali 13 Polaków w wieku od 6-miesięcznej dziewczynki do 78 lat (w tym: matka z 9-letnią córką i 7-letnim synem, matka z 2 córkami: 6-miesięczną i 7-letnią oraz 3 inne kobiety), natomiast w obronie poległ 1 partyzant AK (inni podają, że zginęło 18 Polaków). We wsi Żmijowiska pow. Lubaczów zamordowali 7 Polaków, w tym kobietę, oraz 1 Ukraińca.

- 21 lipca we wsi Żmijowiska pow. Lubaczów zamordowali 5 Polaków: dwa małżeństwa i mężczyznę.

- 20 do 22 lipca w miejscowości Lutowska pow. Lesko zamordowali kilka rodzin polskich, które nie opuściły swoich domów, około 30 Polaków.

- 23 lipca we wsi Chłaniów pow. Krasnostaw żołdacy z Ukraińskiego Legionu Samoobrony razem z Niemcami spalili 35 gospodarstw polskich oraz zamordowali 45 Polaków; wśród morderców były także ukraińskie kobiety, ofiarami głównie kobiety i dzieci. We wsi Władysławów pow. Krasnostaw ci sami oprawcy co we wsi Chłaniów zamordowali 23 Polaków. We wsi Zapół pow. Jarosław upowcy zamordowali polskie małżeństwo. We wsi Żupanie pow. Stryj obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 49 Polaków. „Wszyscy zostali zarabani siekierami, tylko Albina Wiśniewska ukryta pod piecem spaliła się żywcem”. Mogiły pomordowanych po kilku dniach Ukraińcy zrównali z ziemią. Dzieci w wieku od 2 do 16 lat, 6 kobiet oraz 7 mężczyzn. Ofiary były torturowane i zmasakrowane. We wsi Ropienka zamordowali 28 Polaków, we wsi Wańkowa 8 Polaków. Łączenie w lipcu 1944 roku w Bieszczadach upowcy zamordowali 200 osób cywilnej ludności polskiej, natomiast w sierpniu 290 osób.

Zdzisław Daraż

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ !



**Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18**

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE

www.mpwik.rzeszow.pl



Nasze laboratorium ścieków
posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

POWIEDZIELI

PO jest jak spasiony podwórkowy Burek, przed którym stoi miska pełna jedzenia, a on już nie daje rady.

Włodzimierz Cimoszewicz

Na Podkarpaciu jest jeszcze tak, że praca w urzędzie jest szczytem marzeń. Że w urzędzie pracuje się z pokolenia na pokolenie, że się do urzędu wsadza..

Mariusz Kawa

Obecnie sport oparty jest wyłącznie na pieniądzu, a kłopot z ich pozyskiwaniem spada na zarządy klubów.

Aleksander Bentkowski

W ostatnim czasie nieustannie prawie czciliśmy pamięć „żołnierzy wyklętych”, a o „pionierach ziem zachodnich” nawet SLD nie miało odwagi się upomnieć.

prof. Andrzej Mencwel

Według szacunków do 2015 roku na rynku pracy znajdzie się ponad 2 mln absolwentów uniwersytetów i szkół wyższych i o milion mniej ludzi, którzy mają wykształcenie zawodowe. – To odwrócone proporcje. Żeby gospodarka mogła funkcjonować, a firmy się rozwijać, potrzebujemy najwyżej trzech absolwentów studiów na dziesięciu wykwalifikowanych pracowników fizycznych.

prof. Mieczysław Kabaj

Bogate dzieci i ich rodzice na skraju nędzy to zjawisko coraz częstsze.

Izabela Żbikowska

Na każdym posiedzeniu sejmu jest przyjmowana jakaś uchwała, która – jak twierdzą jej propagatorzy – ma łączyć a w rezultacie dzieli. Bo niektórzy przy pomocy uchwał chcą pisać historię albo podliznąć się Kościołowi. A ważne sprawy, które decydują o losie młodzieży są odrzucane.

Wanda Nowicka

Jeśli jest taka sytuacja, że ktoś jest dyrektorem w jednostce kultury i zatrudnia u siebie żonę, to albo on będzie dyrektorem albo żona będzie pracowała. Są tylko dwie możliwości, trzeciej nie ma.

Władysław Ortyl

Państwo od lat nie egzekwuje przepisów, które samo ustanowiło dla ochrony pacjentki. Toleruje fakt, że dziesiątki szpitali nie wykonuje aborcji ani badań prenatalnych, mimo że dostają publiczne pieniądze.. Państwo boi się „wojny religijnej” a ofensywa krzyżowców pod sztandarami wolności sumienia trwa.

Ewa Siedlecka

Wielu ludzi z mojego środowiska zrobiło tzw. karierę w filmie i serialu. Niektórzy to przechłali, inni kupili krowy i świnię, ja zainwestowałem w teatr. Włożyłem w to pieniądze, które zarobiłem m.in. w telewizji, około miliona złotych.

Tomasz Karolak

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



Lech Wałęsa. Chodzi mi głównie o zjawiska około podsłuchowe. A wszystko przez moją naiwność w pojmowaniu mechanizmów medialnego mielenia politycznych zdarzeń i całego kabaretu osnutego na tej kanwie. Wszystko, nawet ewentualne trzęsienie ziemi w połowie kraju, jest bez znaczenia. Na okrągło podsłuchy, jako źródło, na zmianę, sił witalnych narodu i jego plag egipskich. Naród już zaczyna bać się iść do spowiedzi, bo mu grzechy podsłuchają i mimo odpuszczenia poniosą do redakcji „Wprost”. A przecież już Bismarck uprzedzał, że robienie pasztetu i polityki to zajęcia obrzydliwe, których nie należy pokazywać konsumentom. A tacy deputowani parlamentu kirgiskiego, dla przykładu, złożyliby z takiej okazji jedynie ofiarę z siedmiu zarżniętych baranów dla przepędzenia z kraju złych duchów, a także kogo trzeba pogonili do pasienia baranów.

Nie zamierzam brać udziału w młoceniu słomy podsłuchowej, ale nie wytrzymałem i muszę, niczym nasz nieoceniony prezydent demokracji, służebnych zapędów, że nawet spluwaczka im niepotrzebna. Ale gdy Kowalski zaprasza przyjaciela na knajpią pogawędkę, to stawia setę i galaretkę oraz buli za to z własnej demokratycznie niespecjalnie zasobnej kieszeni. Gdy to samo czyni minister zapraszający ministra, stawia wykwinności z szampanem, czymś tam jeszcze i demokratycznie też buli z niespecjalnie zasobnej kieszeni Kowalskiego, czyli z jego podatków. No bo biedaka, w odróżnieniu od Kowalskiego, nie stać! Przecież temu Kowalskiemu z tego również powodu już lepiej byłoby w czasach pańszczyźnianych. Dlaczego? Chłop pańszczyźniany oddał dziesięcinę panu, drugą miłosiernemu Kościołowi i miał spokój. Tylko 20 procent! Dzisiaj Kowalski daje ponad 50 i jeszcze ciągle dług jego wnuków rośnie, tak samo jak wymogi podniebienia i apetyty wybrańców. I jak tu dziwić się zdrowej tkance narodu, że zaczyna opowiadać sobie takie dowcipy: - Słyszałeś, porwali naszych ministrów i żądają 30 mln okupu, albo obleją ich benzyną i podpalą – O cholera, to po ile składamy się, po dwa litry wystarczy?

Kowalski w knajpie nie może też kłąć, bo go na zbity pysk wywałą za nieobyczajność i chamstwo, a nawet wlepią jakiś mandat. Dla odmiany u naszych wybrańców narodu biegła znajomość łaciny kuchennej jest nieodzowną zaletą, jak u sanacyjnego kaprała Kalasante-go Kutaśki z garnizonu w Kołomyi. Był on tak zdolny, że potrafił za pomocą jednego kwiecistego czasownika p...ć, tyle że również w różnych językowych odmianach rzeczownikowych i przymiotnikowych, precyzyjnie wyjaśnić szwajcom sposób działania nie tylko

KUTAŚKO TRIUMFUJE

Od tej pory zacząłem poważniej spoglądać na ministra Sikorskiego, który niezwykle trafnie zdefiniował wartość naszego władzdupstwa amerykańskiego. Istotnie, nasi wybrańcy nawet finezyjną laskę są gotowi bez szemrania zrobić wielkiemu bratu zza kałuży, niczym ta Monika Lewinsky. W zamian za nic niewarte klepanie po wypiełgnowanych garbach naszych polityków, hipokryzyjne, bazyliżkowate uśmiechy, drewniane rakiety i zabytkową korwetę, którą taniej było dać Polakom, aniżeli pociąg na zyletki. Zgadzałem się z ministrem, że ważniejsze nieporównanie są poprawne i przyjazne stosunki z sąsiadami. A my ciągle wyrrywamy się z owacjami na stojąco dla amerykańskiego cyrku w coraz gorszym wydaniu. Na stojąco, bo dla nas oni nawet miejsc siedzących nie przewidzieli. Pocieszające, że przynajmniej fakty nie mają zaników pamięci i tym różnią się od polityków.

Całą aferę podsłuchową autoryzuje dwóch dziennikarzy śledczych, którzy niczego nie wysłedzili, bo dostali wszystko na tacy i nawet tego nie sprawdzili. Zaś najgłośniejszy w kwestii bezprawia i niegodziwości władzy grzmi naczelny redaktor, niejaki Łatkowski. Karierę zaczynał jako wyrobnik u Kaczyńskich, później wdał się w szemrane geszefty i musiał przed wymiarem sprawiedliwości salwować się ucieczką do ruskich na ponad trzy lata. W końcu nierychliwa sprawiedliwość oceniła jego zasługi na 4, 5 roku pudła. Ktoś taki może wywijać sztafeta publiczną cnoty tylko u nas. W cywilizowanym świecie nie daliby mu nawet sprzątać redakcji. To jest tak, jakby podpalacz wypuścił pierś po orderzy za efekty gaszenia pożaru.

Ubliza mi bezczelność polityków i ich podłe usposobienie. Na co dzień mają tak pełne gęby równości obywatelskiej, modłów do kapliczki

karabinu, ale nawet pancerfausta i haubicy. I o to chodzi! Nasi ministrowie, podobnie jak ogólnowojskowi szwaje sanacyjni, tylko w ten sposób są w stanie pojąć polityczne zawiłości. Idealnie sięgnął Kutaśki!

No i teraz to, co najpiękniejsze. Mamy do jasnej cholery i jeszcze ciut różnych agencji, biur oraz służb, a wszystkie centralne i ważne, które mają za ogromne pieniądze chronić nasze narodowe skarby, czyli władzę i informacje, które owe posiadają. Spore pieniądze utopione zostały też w zainstalowanie w gabinetach władzy techniki antypodsłuchowej i innej dla komfortu politykowania, ma się rozumieć. I co? Wszystko o kant czterech liter potłuc. Władza, zamiast w owych gabinetach, konsultacje polityczne prowadzi w knajpach. W dodatku chroniona nie przez speców z tych agencji i biur, a przez kelnerów. Skoro armia agentów nie potrafi ochronić swojego szefa, to niby jak ma ochronić całą władzę i państwo? Skoro ta armia została okpiona przez kilku zdolnych kelnerów, to ja wolałbym zatrudnić tych kelnerów, a agentów wysłać do nauki kelnerowania. Tylko kto by ich przyjął do szanującej się podsłuchowo restauracji? Szansa na przyjęcie tylko do baru mlecznego i budki z zapiekankami.

Jest jeszcze coś godnego warsztatu socjologicznego. Powszechnie znana jest prawda, że w naszym uroczym kraju tajemnica znana przez trzech ludzi może utrzymać się z górą tydzień. Zawsze ktoś pochwali się innemu. Zatem jak to możliwe, że nagrywanie zenujących rozmów polityków prowadzono ponad rok bez żadnego przecieku, w dodatku pod boki wszystkich służb? Fakt, że stosowne służby nic o tym nie wiedziały, nie dziwi. Ale żeby nie wiedzieli: Palikot, Hofman, Ziobro, Michnik, Monika Olejnik ani nawet ciocia Zula? Niewiarygodne!

Roman Małek

POLICJAŁKI

KRADZIEŻE POD LEGENDĄ

Tak policjanci określają oszustwa dokonywane przez osoby podające się za pracowników administracji, zakładu gazowego lub energetycznego. I ostrzegają, że np. niezajomy hydraulik, pukający do naszych drzwi, to może być po prostu złodziej. W ostatnim czasie, na terenie Rzeszowa doszło do szeregu takich oszustw, a ich ofiarami padały przeważnie osoby starsze. Oszuści pojawiają się zazwyczaj w godzinach przedpołudniowych, lub wczesnych popołudniowych i podając się np. za pracowników zakładu energetycznego proponują obniżenie rachunków za prąd, a przy okazji, gdy właściciel idzie po wcześniejsze rachunki, albo uczynnie po szklankę wody dla spragnionego gościa, kradną portfele, wyciągając je z torebek lub leżących na widoku szaszetek. Złodzieje nierzadko wzbudzają zaufanie. W przypadku jednak jakichkolwiek podejrzeń, co do uczciwości osób pukających do naszych drzwi, należy niezwłocznie dzwonić pod numery telefonów 997 lub 112 i wezwać w ten sposób policję.

KOLEŻEŃSKA POMOC

31-letni mieszkaniec Mogielnicy, który uciekał przed ścigającym go radiowozem, wjechał do rowu. Tam już policjanci

stwierdzili, że woniał alkoholem i miał zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych. Funkcjonariusze wezwali pogotowie, które udzieliło mu pierwszej pomocy, sami zaś zostali zajęci przez dwuosobowe „pogotowie koleżeńskie” pechowego kierowcy. Bowiem młodzi niechobrzeźnicy, którzy się tam pojawili, rozpoczęli „interwencję” od ubliżania policjantom, szarpania ich za mundury, a na końcu próbowali łapówką skłonić funkcjonariuszy do puszczania wolno ich kolegi. Po nadmuchiowaniu alkomatów sami jednak trafili do policyjnego aresztu.

OBEZWŁADNIONY PRZEZ KOBIETĘ

Może mówić o pechu 36-letni mieszkaniec powiatu mieleckiego, który w sklepie w Radomyślu Wielkim ukradł alkohol i zakaskę w konserwach warte razem 70 złotych. Bowiem, gdy ekspedientka zaczęła wołać o pomoc, natychmiast przyszła jej w sukurs jedna z klientek, która okazała się być akurat policjantką. Błyskawicznie i fachowo obezwładniła zatem złodzieja i wraz z ekspedientką przytrzymały go do przyjazdu patrolu. Jego niemoc wobec kobiet nie należy tłumaczyć szarmanckim zachowaniem. Przeciwnie, był agresywny, wulgarny i nasycony już nieźle alkoholem.

46

PIJĄ CORAZ MŁODSI - CHŁOPCY I DZIEWCZYNKI

Badania na całym świecie, także w Polsce, pokazują, że po alkohol sięgają już 11-latk. Wiek inicjacji obniża się. Nie można więc udawać, że problemu nie ma - mówi Barbara Łukasik, psycholog kliniczny, specjalista psychoterapii uzależnień. Mimo normy, która mówi, że alkohol sprzedaje się wyłącznie osobom, które ukończyły 18 lat, badania pokazują, że inicjacja alkoholowa zaczyna się coraz wcześniej, już w wieku 11 i 12 lat. To oznacza, że piją już dzieci. - Przy czym to nieprawda, że bardziej narażeni są chłopcy. Problem dotyczy także dziewczynki - podkreśla Barbara Łukasik z Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej, Centrum Leczenia Uzależnień w Rzeszowie.

WIEK EKSPERYMENTÓW

Z czego wynika wczesna inicjacja alkoholowa? - Z chęci spróbowania, jak działa alkohol - tłumaczy psycholog. - Wiek młodzieńczy i czas

dozowania sprzyjają eksperymentom. Nastolatki próbują alkoholu, także narkotyków, wśród których szczególnie popularna jest marihuana, a liczba osób jej używających w ostatnich latach w Polsce wzrosła (jednocześnie wykrywalność osób, które nią handlują, spada). Sprzyja temu promocja marihuany i reklamowanie jej jako środka bezpieczniejszego od alkoholu. Podobnie podsuwane są młodym dopalacze.

Trzeba zdecydowanie powiedzieć, że nie ma bezpiecznego środka psychoaktywnego, jeśli chodzi o dzieci i młodzież. Wszystkie te substancje działają na centralny układ nerwowy. Nie ma też bezpiecznych dawek i już pierwsza próba może okazać się tą, która uruchomi uzależnienie. Na zajęciach z profilaktyki młodzież przyznaje się, że próbuje z ciekawości, ale też po to, by zmienić sobie nastrój na lepszy, odstresować się, wyluzować. - To są bardzo niebezpieczne motywy, które torują drogę uzależnieniu. Kiedy sięgasz po

kieliszek czy kufel będąc - mówiąc młodzieżowym językiem - „w dołku”, a alkohol poprawia ci nastrój, to dla mózgu jest to sygnał, że doznanie było przyjemne i chcesz je powtórzyć.

Tak się właśnie wchodzi w uzależnienie. To, co przynosi ulgę, co przynosi poprawę, mamy ochotę powtarzać. Tak kiedyś polubiliśmy na przykład słodkocę, grę w tenisa czy jakąś inną fizyczną aktywność. Wchodzenie w uzależnienie to powtarzanie pewnej czynności i przyzwyczajanie mózgu do coraz większych dawek albo eksperymentowanie z różnymi substancjami - ponieważ jedne środki wyciszają, inne pobudzają.

Zaczyna się od psychicznego uzależnienia, a potem następuje kolejny etap - wzrasta tolerancja organizmu na substancję, zapotrzebowanie na nią, a po odstawieniu - męki fizyczne i psychiczne. Znowu trzeba sięgnąć po alkohol, narkotyk, aby nie cierpieć.

OD PIERWSZEGO RAZU

- Młodzi ludzie, którzy do nas trafiają, dziwią się dwóm rzeczom: po pierwsze, że od pierwszego razu można się uzależnić, a po drugie, że nastolatek może w ogóle być uzależniony - stwierdza Barbara Łukasik. - A to są fakty. Młody człowiek nie dopuszcza do siebie myśli, że uzależnienie może dotyczyć także jego. Problem mają z tym także rodzice. Dzieci wyobrażają sobie osobę uzależnioną jako budzącego litość starca. Nastolatki, którzy regularnie sięgają po piwo, nawet przez myśl nie przeleci, że ma problem.

Tymczasem wiek w uzależnieniu ma bardzo istotne znaczenie. Im jesteś młodszy, kiedy próbujesz, tym większe masz szanse, że wpadniesz w nałóg. Kiedy zaczynasz przed osiągnięciem wieku dojrzałości, jako 12-13-latek, twoja psychika nie zdąży się prawidłowo rozwinąć, a uzależnienie będzie przebiegać inaczej niż u dorosłego.

Młodzież i dzieci eksperymentujące lub uzależnione często trafiają do przychodni przy ul. Kochanowskiego w Rzeszowie. Świadczenia są tu bezpłatne, ponieważ refunduje je Narodowy Fundusz Zdrowia. Dodatkowo terapeuci prowadzą zajęcia w szkołach. Są one finansowane przez miasto Rzeszów z Miejskiego Programu Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Projekt „Zabiegaj zanim się uzależnisz” realizowany przez Stowarzyszenie Rodzin „Otwarty Umysł”, współfinansowany przez Wydział Zdrowia Urzędu Miasta Rzeszowa, www.otwartyumysl.org

Tu możesz zwrócić się o pomoc: * Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.

* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieniskiego 17, tel. 17 861 17 44.



Z ŁAWECZKI NAD WISŁOKIEM



Siedzę sobie na tej mojej ławeczce nad Wisłokiem i wystawiam lico na promienie lipcowego słońca. Przy okazji podjadam marokańską chałwę. Pycha! Smak egzotyki. Zamykam oczy w roz-

wycieraczce. Wszyscy się cieszyli: ofiarodawca i ofiarobiorca. Dołączyło się małe białe karteczki z narysowanymi czarnymi palcami i z napisem: „Niewidzialna Ręka”.

Patrzę, co to się dzieje w tej naszej Polsce. Co chwila pojawia się jakaś niewidzialna ręka, tylko zamiast dobrych uczynków, to jedynie kradzieże, afery, przekręty i kupa chamstwa. Ostatnio jakaś niewidzialna ręka dała pod stolik pluskwy i cała Polska dowiedziała się, gdzie rządzący mają Polskę. I nie jest istotne, co kto mówił, tylko najistotniejsze było jaka to niewidzialna ręka śmiała podłożyć pluskwy. Tylko zaśpiewać: „Nic się nie stało, Polacy nic się nie stało”. Przypominałam sobie „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza, gdzie Kali tłumaczył zawiłości

NIEWIDZIALNA RĘKA

marzeniu i chyba mi się ździebko przysnęło. Kiedy otworzyłam oczy, w ręce trzymałam pusty paperek bez resztek egzotycznej słodkości. Ki diabeł? Kto i jak to zrobił? Nie rozumiem - jeśli ktoś zabrał mi ostatni kęs chałwy, to dlaczego nie zabrał też i paperek, i nie wyrzucił do śmieci? Jakaś niezidentyfikowana niewidzialna ręka...

Gdy byłam harcerką, to czasami robiliśmy dobre uczynki dla innych i nikt nas nie widział. Dopiero po jakimś czasie domyślano się, że to dobra harcerska brać! A to komuś zmiotło się przed klatką, a to podlało kwiatki na rabatce, a to staruszcze kupiło się ziemniaki i położyło na

tubylczego prawa. „Kali ukraść krowę - to dobrze, Kalemu ukraść krowę - to bardzo źle”...

Władza, z uwagi na lato szybko zmiata pluskwy pod dywan, a po lecie będą inne priorytety. Zresztą, dla rządzących priorytetem zawsze było wypasione koryto i ich pałace z ochroną. A naród to kamieni kupa. Kradną na prawo i lewo i ciągle im mało. Za kradzieże w krajach arabskich grozi obcięcie ręki. Ale to daleko stąd, a szkoda, bo byłoby widoczne, kto złodziej.

O, znalazła się ostatnia cząstka marokańskiej chałwy. Spadła pod ławkę, pocziwe mróweczki już się nią zajęły, a ja myślałam, że to jakaś niewidzialna ręka!

Nina Opic

KONKURSOWE
POKŁOSIE

Na nasz konkurs fotograficzny nie wpłynęła ani jedna poprawna odpowiedź. Wpłynęło natomiast sporo ucieśnych komentarzy. Podajemy poprawną odpowiedź: Do umycia okna marszałkowskiego potrzeba siedmiu osób i dwóch drabin.



WIEŚCI SPOD KIJA

ciąg dalszy ze s. 14

Rozpoczął się sezon połowu największego drapieżnika naszych wód, suma. Występuje on głównie w rzekach nizinnych, kanałach, starorzeczach, zbiornikach zaporowych, zamieszkując podwodne wykroty, pobliza zatopionych drzew, wszelkiego rodzaju doły i jamy. Prowadzi nocny tryb życia. Na żer wypływa w poblize wypłyty, gdzie gromadzi się drobniaka. Chociaż potrafi połknąć kilowego (a nawet większego) leszcza czy karpia, nie gardzi żabami, mięczakami, a nawet ptactwem wodnym i drobnymi ssakami. Do połowu suma używamy bardzo wytrzymałego sprzętu. Zwykle jest to klasyczna gruntówka z ciężkim obciążeniem, tzw. denka. Jako przynętę stosujemy przede wszystkim żywą lub martwą rybkę, wątrobę wołową, rosółki oraz wszelkiego rodzaju przynęty pochodzenia zwierzęcego.

Dobry wyniki osiągniemy łowiąc od późnych godzin popołudniowych do wczesnego rana. Oprócz typowych ryb nocnego żeru (sum, węgorz, sandacz) możemy liczyć na brania kar-

WCZESNE LATO

piowatych. Nocą dobrze biorą leszcze i karpie - zwłaszcza większe okazy.

Lipcowe wypady nad wodę warto poświęcić uważanemu rozejrzeniu się za rybą miesiąca - linem. Spotkać go możemy w wodach zamkniętych: stawach, starorzeczach, jeziorach, a także w rzekach nizinnych. Na swoją ostoję wybiera wody o dnie mulistym, obficie porośniętym roślinnością wodną. Dorasta przeciętnie do 40 cm długości i 1,5 kg wagi. Zdarzają się jednak okazy o wadze 4 kg. Głównym pokarmem lina są zwierzęta strefy dennej. Najlepiej żeruje od świtu do wczesnych godzin porannych. Zdarza się, że w parną, ciepłą pogodę żeruje w ciągu dnia. Jest typową rybą denną, lecz czasem zbiera pokarm z pływających liści roślin wodnych.

Łowisko wybieramy wśród liści grążela i grzybienia, w oczkach na łakach moczarki, a także na ich skrajach. Wybrane stanowisko dobrze jest nęcić przez kilka dni przed połowem. W trakcie łowienia możemy wrzucić w łowisko odrobinę zanęty, uważając, aby nie spłoszyć przebywających w

nim ryb. Jako przynętę używamy przede wszystkim czerwonych i białych robaków, rosówek, ślimaków. Lin nie gardzi pożywieniem roślinnym. Ponieważ łowimy pośród roślinności, a lin jest rybą waleczną, nasz zestaw musi być dość mocny.

Bardzo ciekawe, wymagające dużej cierpliwości jest branie lina. Ryba długo bawi się przynętą. Taniec spławika trwa czasem nawet kilkanaście minut. Nie spieszymy się z zacinaniami. Poczekajmy aż spławik wyraźnie znacznie odpływać w bok jednocześnie zanurzając się. Hol powinien być zdecydowany, ale nie siłowy. Nieodżowne jest użycie podbieraka z długą rękojeścią. Mięso lina jest bardzo cenione. Smakosze twierdzą, że jego walory wzrastają, jeżeli usmażone zostanie wraz z łuską, oczywiście po uprzednim pozbyciu się obficie wydzielanego przez rybę śluzu.

W lipcu obowiązuje zakaz połowu ryb prawnie chronionych.

Janusz Jędrzejek



Ponoć Prezes I Ogromny tak ma witać wszystkich skruszonych synów i córki marnotrawne, którzy kiedyś zbiesili się i zaczęli gryźć korytodajną jego rękę i dłużyć nieskutecznie coś na własną rękę. Ale na wszelki wypadek radzę im nie zadzierać ogona, prezes woli, gdy jest podkulony.

MĄDROŚCI

Małżeństwo jest szkołą średnią przyjemności i uniwersytetem rezygnacji.

T. Williams

Jesteśmy tak gadatliwym narodem, że nawet minutę ciszy skróciliśmy do kilku sekund.

A. Decowski

Łatwiej jest stworzyć Boga, niż uwolnić się od jego kapłanów.

I. Telnaco

Nie należy przesadzać z demokracją. Nie chciałbym podróżować statkiem, którego kurs byłby ustalany głosami załogi, przy czym kucharz i chłopiec okrętowy mieliby takie samo prawo głosu jak kapitan i sternik.

W. Faulkner

Gdy mężczyzna prosi dziś o rękę kobiety, to znaczy, że resztę miał już wcześniej.

A. Sordi

Dwa półgłówki to nie to samo, co jeden z głową.

B. Shaw

Człowiek najgłośniejszemu wydiera się w pieluchach. Potem powoli spuszcza z tonu.

M. Czubaszek

„Ojciec nasz” składa się z 56 słów, Deklaracja Niepodległości z 300, a ostatnio ogłoszone rozporządzenie rządu w sprawie cen warzyw z 21 911 słów.

B. Widnall

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ jedna z wielu autorstwa Jana Kochanowskiego, np. „Na lipe”, 7/ głodnemu marsza grają, 8/ podobna do mowy, żywi się rybami, 9/ duża i mała w elementarzu, 10/ część ołtarza nad stołem, 11/ Krystian Herba pokonuje je na rowerze, 14/ londyńska Wisła, 15/ sołectwo koło Rzeszowa, kilkakrotnie miało być włączone do miasta, 16/ pracuje w sądzie po aplikacji.

Pionowo: 1/ pierwszy miesiąc wakacji, 2/ w przysłowiu koniec je wieńczy, 3/ grube na okna, 4/ niebezpieczny składnik eternitu do krycia dachów, 5/ uszkodzenie kopyta konia, 6/ zapuszkowane w plastrach ziółko, 10/ szablon, maniera, mechaniczne powtarzanie, 12/ służą do zatrzymywania pojazdów, 13/ mała lipa z małą koroną.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Natalia Kania z Rzeszowa.

Emilian Chyla



czasopismo mieszkańców.

Wydawca: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ RZESZOWA.

Redaktor naczelny: Zdzisław Daraż. Redagują: Józef Kanik, Bogusław Kotula, Roman Małek, Stanisław Rusznica, Marian Ważny, Ryszard Zatorski.

Adres redakcji: 35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2. Tel. 017 853 44 46, fax: 017 862 20 55. Redakcja wydania: Roman Małek. Kolportaż: Ryszard Lechforowicz.

Przygotowanie do druku: Cyfrodruk Rzeszów, druk: Geokart-International Sp. z o.o.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

email: redakcja@echo.erzeszow.pl, strona internetowa www.echo.erzeszow.pl, webmaster: Zdzisław Daraż, ISSN - 1426-0190